WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr Kaźmierza Karłowskiego

Nr 10 **Październik 1948**

P O Z N A Ń **Rok IV**

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Nr 10 — **Październik 1948** — **Rok IV**

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

Kościół, rodzina i praca — w wypowiedziach Ojca św. Piusa XII.

(Acta Apostolicae Sedis. 1947 r. nr 12).

Czasom naszym potrzeba, zdaniem Ojca św., przede wszystkim ludzi trzech rodzajów. Potrzeba „ludzi modlitwy", „ludzi czynu" i „ludzi ofiary". Tych pierwszych trzeba dlatego głównie, gdyż charakterystycznym rysem naszych czasów jest niedocenianie wartości życia wewnętrznego. Tych drugich, to jest ludzi czynu, potrzeba dlatego, gdyż przecież działalność katolicka po to istnieje, by do rezultatów doprowadziła, nie zaś dla samej akcji. „Sic currite ut comprehendatis" (I Kor. 9, 24). Wreszcie potrzeba ludzi ofiary, gdyż bez niej nie może być mowy o pracy dla Chrystusa i dla Jego ideałów.

Bolączki naszych czasów są zdaniem Ojca św. bardzo różnorakie. Na pierwszy plan wysuwa się bez wątpienia pewna anemia życia religijnego, której patronuje zastraszająca w wielu wypadkach ignorancja religii i jej piękna. Zaradzić tu jedynie może systematyczne upowszechnianie kultury religijnej.

Drugim fatalnym w skutkach nałogiem naszej doby jest lekceważenie dni świętych, niedzieli i świąt. Zresztą nie jest to tajemnicą, że dla wielu ludzi, dni powszednie to dni roboty, pracy, a niedziela to dzień grzechu. Nigdy zdaniem Papieża nie będzie dość nawoływań, by ludzkość zerwała z grubym hedonizmem życiowym. Należy przywrócić niedzielę Bogu, rodzinie, wypoczynkowi.

Poza tym należy przywrócić światu to, co było dla wielu narodów wiekowym słusznym przedmiotem chluby narodowej i słusznej dumy — — cześć dla matki! Ocalenie rodziny jako niewzruszonej skały wychowania katolickiego — oto postulat czynu katolickiego naszych czasów.

Nie mniej ważną rzeczą jest bój duchowy o sprawiedliwość społeczną. „Nie trzeba wam — mówi Ojciec św. — wysilać się na po-

zorne rozwiązania kwestii społecznej, ani też za pomocą złudnych i pustych frazesów dążyć do złudnych rezultatów". — Trzeba sprawiedliwego podziału bogactw na ziemi i to jest i było zawsze programowym, choć lekceważonym, punktem socjalnej etyki katolickiej.

„Bez wątpienia naturalny bieg rzeczy niesie ze sobą nierówny podział dóbr". — Wysiłek katolików w poszczególnych krajach winien iść po linii więcej sprawiedliwego niż dotychczas podziału bogactw.

„Chaos gospodarczy i finansowy wywołany zresztą każdym na świecie kataklizmem, wzbudził w ludziach po wojnie wielką żądzę bogactw i popchnął wielu ludzi do nieuczciwych spekulacyj i manipulacyj sprzecznych z dobrem ogółu".

Należy ten groźny objaw życia współczesnego napiętnować i przeciwstawić mu się przez przykład własny czystych rąk, przez wpływanie na opinię publiczną, przez przestrzeganie ścisłe w tym względzie przepisów władzy państwowej, walczącej z nadużyciami.

Zachęca dalej Ojciec św. ludzi naszych czasów do wyrabiania w sobie szerokiego serca tak bardzo potrzebnego zwłaszcza w dobie sobkostwa i prywaty. To szerokie serce okaże także katolik stojący niezłomnie w służbie wierności Kościołowi i jego legalnej władzy. To szerokie serce okaże dalej przez żywy udział w zabiegach o usuwanie konsekwentne objawów dechrystianizacji świata współczesnego.

Poza tym zaleca Ojciec św., by katolicy naszych czasów nie ograniczali się do defensywy tak wygodnej dla przeciwników Kościoła. Trzeba by katolicy zajmowali stanowisko także i ofensywne, zdobywcze, oczywiście nie w duchu nienawiści a miłości. „Zapewne obrona i zachowanie dotychczasowego stanu rzeczy sił duchowych Kościoła w narodach jest samo już w sobie czynem bardzo chwalebnym". Lecz nowocześnie pojęta praca (nie „gadanina") katolicka musi zdobywać, lub raczej odzyskiwać to, co było zginęło i musi zdobywać to, co dotychczas odłogiem leżało. W sztuce zdobywania innych warto — zdaniem Ojca św. — czasem i wzorować się na przeciwnikach Kościoła.

Lecz nie jedynie i nie przede wszystkim na nich. „Jeszcze lepiej — uczcie się sztuki zdobywania serc ludzkich od chrześcijan pierwszych wieków".

Pierwotny Kościół, mały, nieliczebny i wyśmiewany dokonał jednak stałej penetracji w ówczesny świat pogański, aż wreszcie po trzech wiekach zdobył sobie uznanie tak, iż cesarstwo rzymskie uznało się za zwyciężone, za zdobyte dla Kościoła. Potem w dziejach wielu ludzi chciało wymazywać imię Chrystusa z dziejów ludzkości i to zawodziło wcześniej czy później na całej linii.

„Powie ktoś może — że wówczas Kościół był młody. Kościół jest zawsze młody. On będący siłą i mocą Bożą, stróżem i wieczystym

rozdawcą pierwiastka boskiego w świecie, — nie może z biegiem lat starzeć się, lecz wolny od błędu, żyje niewzruszalnym życiem i odnajduje w sobie swój wieczny wigor młodzieńczy na podstawie woli i łaski Tego, który stoi u jego boku aż do skończenia świata".

„Lecz nieśmiertelna młodość Kościoła objawia się — rzecz dziwna — przede wszystkim w cierpieniu, w bólu. On (Kościół) jest „oblubienicą krwi" (Exod. 4, 25). Umartwiani bywają często jego wyznawcy, jego dzieci, ministrzy. Lecz Kościół nie boi się tego. Pragnie być — głosi Pius XII — „oblubienicą krwi", aby odtwarzać stale na sobie obraz nieskalany Boskiego Oblubieńca, z którym pragnie cierpieć, ale i triumfować z Nim".

Ks. Tadeusz Sitkowski — Warszawa.

Krzyż ołtarzowy w liturgii rzymskiej

Czytamy w rubrykach mszału: „Na ołtarzu należy pośrodku umieścić krzyż". Ceremoniał biskupi omawiając urządzenie ołtarza w katedrze (I, c. 12, 11) tak rozwija tekst rubryki mszalnej: „Pośród lichtarzy umieszcza się krzyż z takiego samego metalu i podobnie wykonany, bardzo wysoki, tak, że podstawa krzyża równa jest wysokości sąsiednich lichtarzy, a sam krzyż w całości góruje nad lichtarzami z wizerunkiem Ukrzyżowanego"... O Krzyżu ołtarzowym wspomina również pontyfikał omawiając urządzenie ołtarza przy konsekracji biskupa, oraz ubieranie ołtarza przy końcu obrzędu konsekracji kościoła. Jaka jest historia krzyża ołtarzowego?

Jakie są obecne przepisy Kościoła w kwestii tegoż krzyża?

Na te dwa pytania postaram się odpowiedzieć w niniejszym artykule.

Zanim przejdę do właściwego tematu słów kilka o krzyżu i krucyfiksie w ogólności.

Chociaż już w wieku VI Wenancjusz Fortunatus układa hymny do świętego Krzyża (Crux fidelis, Vexilla Regis) niewiele mamy wówczas na Zachodzie wizerunków Ukrzyżowanego. Pod tym względem przoduje Wschód, gdzie spory chrystologiczne przyczyniają się do rozwoju ikonografii Zbawiciela. Kiedy więc heretycy w Aleksandrii używali krzyża bez pasyjki, aby podkreślić jedną Boską naturę w Chrystusie, katolicy przyjęli krzyż z pasyjką. Również na Wschodzie już w VI wieku w Syrii umieszczano krzyż na ołtarzu.

W ciągu wieków postać Ukrzyżowanego była odtwarzana albo realistycznie albo mistycznie, idealistycznie czy symbolicznie. Chrystus umierający na krzyżu jest człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu,

jest również prawdziwym Bogiem. Realiści podkreślają w przedstawieniu Ukrzyżowanego Jego człowieczeństwo, idealiści jego Bóstwo. Chrystus idealistyczny — to Pan świata, Pantokrator, to Chrystus — Król. Odziany w długą szatę (colobium), niekiedy w dalmatykę cesarską, w królewskim diademie na skroniach, wyciąga wyprostowane ręce, aby nimi objąć świat, swoje dziedzictwo. Chrystus realistyczny, to nieszczęśliwy człowiek, który obnażony z szat w wąziutkim subligaculum (perizoma) na biodrach, w cierniowej koronie, z przymkniętymi oczyma, z rękoma, uginającymi się pod ciężarem wykrzywionego bólem ciała, cierpi straszliwe męki, jak każdy ukrzyżowany.

Po tych uwagach wstępnych przechodzę do tematu.

Wbrew opinii średniowiecznych pisarzy, którzy sądzili, że krzyż na ołtarzu wprowadzili już Ojcowie Kościoła, a nawet Apostołowie (św. Bonawentura), musimy stwierdzić, że przez pierwsze dziesięć wieków istnienia Kościoła, krzyż na Zachodzie nie był wogóle umieszczony na ołtarzu. Zawieszano go wówczas nad ołtarzem na perguli, umieszczano przy wejściu do prezbiterium czy chóru (stationes ante Crucifixum), na szczycie ciborium (baldachim ołtarzowy). Takie krzyże, zazwyczaj bez wizerunku Ukrzyżowanego, zawieszane w bazylikach rzymskich, były fundacjami Papieży, wykonywanymi niekiedy z czystego złota.

Na ołtarzu przez kilka wieków nie umieszczano nic poza chlebem i kielichem z winem, przeznaczonymi do konsekracji. Nawet patenę zabierano z ołtarza, gdzie ją składano ponownie przed samym łamaniem Hostii. Dopiero od IX w. pojawiają się na ołtarzu pewne przedmioty, mające ściślejszy związek z Najświętszą Ofiarą, jak ewangeliarz, relikwie, puszka do komunikantów, następnie mszał. Krzyż i lichtarze niesione na czele procesji przed celebransem, trzymano albo stawiano za ołtarzem lub z boku: krzyż i świeczniki towarzyszyły więc kapłanowi do ołtarza i pozostawały podczas Mszy św.; podobnie jak to widzimy obecnie przy katafalku, podczas absolucji zmarłego. Następnie krzyż i świece ustawiono na ołtarzu — powodem były Msze św. czytane bez asysty. Krzyże średniowieczne służyły często do dwojakiego celu: jako krzyże ołtarzowe, wstawione do otworu zrobionego w ołtarzu albo do specjalnej podstawy i jako krzyże procesjonalne po umieszczeniu ich na drzewcu.

Dopiero od wieku XI pojawiają się pierwsze wzmianki o krucyfiksie ołtarzowym, a w wieku XIII papież Innocenty III (De sacr. Alt. Myst. 2, 21) podaje jako regułę obowiązującą: „Inter duo candelabra in altari crux collocatur medio". Co wpłynęło na to, że krzyż umieszczany koło ołtarza dla zaznaczenia świętości miejsca ustawiono na ołtarzu? Jeden powód przytoczyłem wyżej. Niektórzy liturgiści sądzą, że stało się to z przyczyn natury praktycznej. Mianowicie dopóki

ołtarz stał pośrodku, kapłan miał przed sobą krzyż. Kiedy w stylu gotyckim zbudowano wysokie nastawy ołtarzowe, a stół ofiarny przysunięto do absydy, wówczas umieszczono krzyż na ołtarzu. Inni uważają, że krzyż na ołtarzu zastąpił „Sancta". Krzyż zaczęto stawiać na ołtarzu wówczas, gdy zaprzestano przynosić do ołtarza „Sancta".

Na wprowadzenie krzyża na ołtarz w rzeczywistości wpłynęło coś więcej niż zauważyli wzmiankowani liturgiści. Mianowicie liturgia starożytnego Kościoła była dla wiernych ustawiczną czynnością zbawiającą, która dawała przedmiotowe „oglądanie Boga". Starochrześcijańska sztuka, mozaiki, malarstwo, plastyka przedstawiały najchętniej majestat Pana Chrystusa zasiadającego na tronie uwielbionego.

Dawni chrześcijanie widzieli z bliska uwielbionego Chrystusa w symbolach i w misterium; Chrystusem był ołtarz; we Mszy św. stawał przed wiernymi uwielbiony Chrystus; w uczcie ofiarnej wierni łączyli się z uwielbionym Zbawcą. W średniowieczu następuje pod tym względem zmiana. Coraz więcej zapomina się o Chrystusie uwielbionym, a szuka się obrazu Jezusa w Jego ziemskim życiu. Wyprawy krzyżowe i pielgrzymki do Ziemi Świętej wywołują żywe wspomnienia ziemskiego życia, a szczególnie cierpień Zbawiciela. Europa pragnie za wszelką cenę posiąść relikwie Męki Pańskiej, chce mieć jej wizerunki, żąda nabożeństw ku jej czci. Uwielbione tematy chrześcijan średniowiecznych to Jezus Dziecię i Jezus Ukrzyżowany, mąż boleści. U chrześcijan starożytnego Kościoła nie akcentowano zbytnio ludzkiej strony cierpień Chrystusa, podkreślano raczej ich cel — zbawienie ludzkości (beata passio), teraz rozważano gorzką Mękę. Krzyż, który był dotąd znakiem zbawienia, triumfu i zwycięstwa, stał się wizerunkiem cierpiącego Zbawiciela. Na drzewie krzyża wisi umierający Jezus, „Christus secundum carnem" (2 Kor. 5, 16). Symbole starochrześcijańskie stały się niezrozumiałe; realizm średniowiecza żądał zbliżenia namacalnego, wierni chcą wszystko widzieć, dotykać i liczyć. Msza św., będąca żywotnym aktem ofiarnym, staje się formalnym obrzędem, który musi być objaśniony alegorycznie, aby był zrozumiały dla „słuchających". A ponieważ Msza św. jest powtórzeniem Ofiary Kalwaryjskiej, trzeba to wiernym pokazać, dlatego krzyż dotąd umieszczany tylko dla zaznaczenia świętości miejsca, stawia się na ołtarzu, aby przypominał kapłanowi i ludowi „Mękę Chrystusa", której to męki żywym wizerunkiem (viva imago) jest ofiara Mszy św. (kard. Bona).

Początkowo na ołtarzu stawiano krzyż tylko na Mszę św. W klasztorze św. Dionizego krzyż był przynoszony na ołtarz w procesji przez kapłana w pluviale przed samą Mszą św. Przechowały się dotąd specjalne podstawy, w które wstawiano krzyż procesjonalny; podobnie w naszych czasach w Wielki Piątek po adoracji ustawia się krzyż na

ołtarzu i przed tym krzyżem celebrans odprawia liturgię Praesanctificatorum.

Jakie są wymagania Kościoła odnośnie do krzyża ołtarzowego?

1. Przede wszystkim krzyż ołtarzowy musi być widoczny i dla kapłana, który w stronę krzyża czyni przepisane inklinacje oraz wznosi oczy, i dla wiernych (D. 2621, VII). Nie wystarcza więc krzyż umieszczony na szczycie tabernakulum, jako jego zakończenie, krzyż na ramie obrazu ołtarzowego. czy na szczycie nastawy, ani krzyż w ręku świętego umieszczonego w ołtarzu (np. św. Ekspedyt). Cytowany dekret św. K. O. 2621, VII dodaje: „Mandatur Episcopis, ut iuris et facti remediis id servandum curent, simulque provideant pro casuum exigentia ne Crux visibilis desit". Bardzo mocno konieczność ustawienia odpowiedniego krzyża na ołtarzu podkreśla Benedykt XIV w konstytucji „Accepimus" (16. VI. 1746 r.), skierowanej do biskupów: „Nakazujemy wam, abyście w żadnym wypadku nie zezwalali także i w kościołach zakonnych na odprawianie Mszy św... chyba, że krzyż pomiędzy świecznikami tak będzie górował, że celebrujący kapłan i lud przytomny ofierze łatwo i wygodnie będą mogli wpatrywać się w tenże krucyfiks; będzie to niewykonalne, jeśli wystawi się wiernym malutki krzyżyk umieszczony na niskiej podstawie".

2. Chociaż jeszcze we wczesnym średniowieczu używano przy ołtarzu krzyża bez pasyjki, obecne prawo liturgiczne wymaga krucyfiksu (por. Missale, Rit. sens. in celebr. II, 2: „altari seu imagini Crucifixi... se inclinat". Caer. Epp. I, XII, 11; „Crux cum imagine sanctissimi Crucifixi"). Nie może zastąpić krzyża figura lub obraz Pana Jezusa (np. Zmartwychwstanie, Serce P. J. Dzieciątko Jezus). Jeśli w ołtarzu jest obraz Ukrzyżowanego malowany lub plastyczny (np. Cudowny Pan Jezus w Archikatedrze warszawskiej) krzyż ołtarzowy jest zbyteczny.

3. Krzyż zgodnie z tradycją i obecnymi przepisami ma być umieszczony pośrodku pomiędzy lichtarzami. Można go umieścić na tabernakulum; nie wolno natomiast stawiać krzyża przed drzwiczkami tabernakulum ani na tronie Eucharystycznym. Powód jest zupełnie jasny: Najśw. Sakramentowi należy się cześć bezwzględna, a krzyżowi kult względny. Podczas wystawienia Eucharystycznego krzyż zdejmuje się z ołtarza (imago cedit realitati); można go jednak zostawić na boku ołtarza, ponieważ w wystawionym Przenajśw. Sakramencie raczej składamy Zbawicielowi hołd jako Bogu żywemu, niż czcimy pamiątkę Męki (D. 2365, I).

4. Krzyż ołtarzowy ma być zrobiony z takiego samego materiału jak lichtarze ołtarzowe. Może więc być srebrny, mosiężny, marmurowy, drewniany itd. Ogólnie mówiąc musi on być przynajmniej z takiego wątku jaki Kościół pozwala poświęcać i ubogacać odpu-

stami. Nie zawsze stać kościół czy kaplicę na dzieło sztuki, ale zawsze krzyż ołtarzowy musi odpowiadać świętemu miejscu. Jeden z włoskich pisarzy słusznie nawołuje: „Precz z wyrabianymi seryjnie krzyżami, precz z wizerunkami, które z Odkupiciela czynią godną pożałowania karykaturę". Takie krzyże zamiast pobudzać do pobożności wywołują śmiech, gniewają, powodują pogardę dla władzy duchownej, która na to pozwala (Epk. Lit. I. P. 1940, 36).

5. Wytyczne co do wielkości krzyża ołtarzowego podał Wikariat Rzymu z okazji wizytacji kościołów Świętego Miasta w roku 1904. Krzyże ołtarzy bocznych mają być wysokie na 40 cm (minimum!), ramię poprzeczne ma mieć 20 cm długości. Krzyż na ołtarzu wielkim powinien być proporcjonalnie większy.

6. Krzyż ołtarzowy nie musi być poświęcony; można go jednak poświęcić według formuły zawartej w Rytuale, uroczyście za pozwoleniem Ordynariusza, prywatnie bez pozwolenia (D. 2143, I—II).

7. Krzyż ołtarzowy według obecnej praktyki pozostaje na ołtarzu również poza Mszą św. Z przepisu rubryk krzyże ołtarzowe muszą być zasłonięte fioletowymi zasłonami (bez żadnych haftowanych czy naszytych krzyżów itp.), od pierwszych nieszporów niedzieli Męki Pańskiej aż do adoracji krzyża w Wielki Piątek. Obecnie obowiązujące przepisy liturgiczne nawiązują do tradycyjnej tożsamości krzyża procesyjnego i ołtarzowego. Tak np. przy absolucji za zmarłych rubryki mówią tylko o ukłonach w stronę krzyża trzymanego przez subdiakona, a nie o ukłonach w stronę krzyża ołtarzowego. Przy absolucji przy całunie nie stawia się krzyża, ponieważ odprawia ją kapłan przy ołtarzu, a biskup na tronie w obu wypadkach w pobliżu krzyża ołtarzowego.

Ks. dr K. Konieczny — Gniezno

O czystość języka w modlitwie publicznej.

Sprawa czystości języka w polskich modlitwach niejednokrotnie była poruszana w czasopismach kapłańskich.*) I słusznie. Jeśli bowiem św. Paweł upomina duszpasterzy, „ut irreprehensibiles sint, ut non vituperetur ministerium nostrum", należy również i na tę stronę naszego posługiwania zwracać uwagę, tym bardziej, że do kościoła przychodzą ludzie wszystkich stanów i wszystkich stopni wykształcenia, a wielu jest szczególnie czułych na punkcie czystości języka. W dobie obecnej

*) Np. niedawno w Homo Dei sprawa Pozdrowienia Anielskiego.

słowo nasze musi być, jak mówi św. Paweł, „verbum sanum, irreprehensibile: ut is, qui ex adverso est, vereatur, nihil habens malum dicere de nobis" (Tit. 2, 8). Porusza się więc czasem wprost drobiazgi językowe, będące nie tyle błędami, ile pewnymi odchyleniami we właściwościach stylistycznych języka, natomiast są rzeczy, które dziwnym zbiegiem okoliczności unikają wszelkiej uwagi i cenzury. Mam tu na myśli pewien błąd, formalny błąd, od którego, rzec można, roi się w naszych tekstach modlitewnych, nawet urzędowo zatwierdzonych do publicznego odmawiania.

Tu muszę zaznaczyć, że zatwierdzenie tekstu do publicznego odmawiania, nie może być wymówką dla odmawiającego modlitwy kapłana do powtarzania ewentualnych błędów językowych, o ile one są niewątpliwe. Choć bowiem mamy kan. 934 § 2, który zabrania wszelkich zmian w zatwierdzonym tekście modlitw pod sankcją utraty odpustów, to jednak, jak to wyjaśniła autentycznie dn. 26 listop. 1934 S. Poenitentiaria (A. A. S. vol. XXVI, pag. 643) nie dotyczy to wszystkich, jakichkolwiek zmian, lecz tylko tych, które istotę rzeczy zmieniają. Poza tym możemy powiedzieć analogicznie do zasad oceny orzeczeń Komisji Biblijnej i św. Kongregacyj, że zatwierdzające teksty władze kościelne nie mają intencji nie tylko zatwierdzania, ale w ogóle orzekania w tym wypadku o ewentualnych błędach językowych tekstu, gdyż ich celem jest kontrola treści i formy istotnej danego tekstu.

Wracając do tematu, chodzi mi w niniejszych uwagach o błędy w używaniu zaimków dzierżawczych: mój, twój, nasz, wasz itd., oraz zaimka zwrotnego: swój; błędy tak bardzo, jak wspomniałem, rozpowszechnione głównie chyba dlatego, że większość naszych modlitw jest tłumaczona z łaciny, a przynajmniej opiera się o teksty Pisma św., Ojców Kościoła, Mszału rzymskiego i innych ksiąg liturgicznych łacińskich, właściwości zaś gramatyczne obu języków: polskiego i łacińskiego w użyciu wspomnianych zaimków są przecież różne. Wiemy już z nauki gramatyki polskiej w szkole, a wiadomości tę przypominane nam są przy nauce języków obcych, zwłaszcza łaciny, że zarówno w łacinie, jak i w większości języków obcych, czy to romańskich czy niemieckim, wyrazimy się np. ja czytam moją książkę, ty czytasz twoją, on swoją; my naszą, wy waszą, oni swoją, podczas gdy w języku polskim musimy powiedzieć: ja czytam swoją książkę, ty swoją, on swoją; my swoją, wy swoją, oni swoją. Stąd płynie zasada, że ilekroć zaimek dzierżawczy stosuje się do tej samej osoby, do której odnosi się czynność wyrażona w orzeczeniu, czyli do podmiotu zdania, należy w polskim języku użyć zaimka dzierżawczego w formie swój, wspólnej dla wszystkich osób, a nie oddzielnej mój, twój etc.

A oto szereg przykładów, że ta zasada poszła w zapomnienie w języku naszych modlitw: W tak pospolitej modlitwie, jak „Pod Twoją obronę", rzadko kiedy usłyszymy prawidłowe: „Z Synem Swoim nas pojednaj, Synowi Swojemu nas polecaj, Swojemu Synowi nas oddawaj", przeważnie zaś spotkamy się tu z błędnym użyciem zaimka: twój. Podobnież w wezwaniu: Jezu cichy i pokornego Serca (nawiasem mówiąc bardzo nieestetycznie zmienianym nieraz w formę: Serca pokornego, co daje rym „częstochowski" i świadczy o braku smaku literackiego), odpowiedź winna brzmieć: „Uczyń serca nasze według Serca Swego", a nie „Twego", jak to się najczęściej słyszy. To samo w następującej po wezwaniu modlitwie: „...wejrzyj na Serce najmilszego Syna Swego... i racz przebaczenia udzielić w imię tegoż Syna Swego...". W oficjalnych modlitwach odmawianych po Mszy św. czytanej, wydawanych zarówno na osobnych kartach-tabliczkach, z aprobatą oczywiście biskupią, jak i w urzędowych, czy półurzędowych zbiorach modlitw i nabożeństw dodatkowych diecezjalnych, nie spotkałem chyba jeszcze tekstu wolnego od wspomnianych błędów. Błędy te są powtarzane potem przez szereg kapłanów nawet poważnych i profesorów, oczywiście bez zastanowienia. Wszak „Witaj Królowo..." powinna mieć: ...miłosierne oczy Swoje ku nam etc. ...a Jezusa, błogosławiony owoc żywota Swojego... etc", zaś modlitwa „Boże, ucieczko nasza i mocy... — wejrzyj łaskawie na lud Swój (o ile w ogóle zaimek ten się umieszcza, bo nie ma go w tym miejscu w tekście łacińskim) i dalej ...z błogosławionymi Apostołami Swoimi Piotrem i Pawłem etc.".

Na błędy te należałoby zwrócić szczególną uwagę w modlitwach dla młodzieży szkolnej, zwłaszcza gimnazjalnej, ze zrozumiałych względów pedagogicznych. Młodzież bowiem może mieć akurat świeżo w pamięci odpowiednią lekcję gramatyki. Tymczasem i tu spotykamy się z szeregiem niedopatrzeń. Np. w przedwojennych mszalikach dla młodzieży, zarówno ks. Tworkowskiego jak i „Mszale Rzymskim" wyd. poznańskie, tłomaczenie łaciny jest przeważnie „wierne" typu: Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje, i zbawienie Twoje daj nam... Ześlij światłość Twoją i prawdę Twoją etc. Wydany po wojnie nakładem Kurii Diecezjalnej w Katowicach „Zbiór modlitw i pieśni dla młodzieży szkolnej — Chwalmy Pana" w jednej kolekcie (na str. 32) zawiera aż pięć tego rodzaju latynizmów, podobnie w wielu innych miejscach. Wydana przez Księży Jezuitów w Krakowie doskonała: „Nowenna do św. Stanisława Kostki dla użytku młodzieży polskiej" ks. M. Jagusza T. J. mimo znanej staranności wydawnictw Księży Jezuitów zawiera: „Boże, któryś między innymi mądrości Twojej cudami..." i kilka innych tego rodzaju tłomaczeń.

Niektóre z tych błędów tak się zakorzeniły i tak ucho do nich przywykło, że będzie trudno niejednemu z nimi zerwać, mimo to należy wrócić do prawidłowego i poprawnego wymawiania tekstu modlitwy zwłaszcza publicznej, do czego zniewala nas między innymi nowe wydanie Rytuału Rzymskiego dla Polski, które pod tym względem odznacza się wielką poprawnością. Wprowadza też i w druku Litanii do Imienia Jezus poprawne: Wybaw nas, Jezu, od gniewu s w e g o, od zaniedbania natchnień s w o i c h, przez narodzenie s w o j e, przez dziecięctwo s w o j e itd., mimo, że dotychczas zawsze prawie wezwania te były drukowane inaczej i ucho do tych błędów przywykło. Jaka jednak szkoda, że w tym samym Rytuale te same wezwania w litanii do Wszystkich Świętych zostały, zapewne przez niedopatrzenie, wydrukowane po staremu błędnie: Od gniewu t w e-g o, przez Przyjście t w o j e, przez Narodzenie t w o j e, itd. Mamy nadzieję, że przy następnym wydaniu zostanie to wyrównane. Na ogół trzeba przyznać, że nowsze wydania modlitewników są o wiele poprawniejsze pod tym względem, niż dawniejsze. Czas już jednakże, abyśmy, przynajmniej jeśli chodzi o modlitwy publiczne, nie mieli nic, co by nam można było zarzucić pod względem czystości języka. To też wskazaną byłaby w tym przedmiocie jaknajwiększa staranność. Dobrze byłoby, aby Kurie Diecezjalne, dające imprimatur, korzystały z pomocy nawet świeckich polonistów, choćby na koszt wydawców, którzy przecież potem za tego rodzaju wydawnictwa biorą ceny nie małe.

Zauważmy, że za pomocą prawidłowego użycia wspomnianych zaimków możemy w wielu wypadkach pięknie uwydatnić myśl, która inaczej zanika i przez ogół, przyzwyczajony brać za jedno zaimek „twój" i „swój" nie jest zrozumiana. Np. powszechnie lud śpiewa w kościele słowa kolędy: Cóż masz, niebo, nad ziemiany? — Bóg porzucił szczęście s w o j e... zamiast t w o j e. Gramatycznie jedno i drugie może być poprawne, zależy, co chcemy powiedzieć, ale jakże inna jest myśl jednego i drugiego powiedzenia! Dogmatycznie Bóg nie mógł porzucić szczęścia swego, które jest zawsze udziałem boskiej natury, porzucał zaś, według myśli poety, szczęście nieba, zstępując na padół ziemski w ludzkiej postaci.

Nie przeczę, że mogą być wyjątki i w tej regule, jak w ogóle w każdej regule, np. gdyby z powodu bliskości innej osoby w danym zdaniu prócz podmiotu mogła zachodzić wątpliwość, do której zaimek s w ó j odnosi się, użycie zaimka dzierżawczego w formie normalnej będzie bardziej wskazane. Podobnież w niektórych starych tekstach i oryginalnych tłomaczeniach np. Skargi, czy Kochanowskiego, a tym bardziej w ich utworach oryginalnych, nie będziemy ruszać nawet wyraźnych błędów, bo każdy zrozumie, że to język dawnych wieków.

Mam jednak wrażenie, że większość wspomnianych usterek językowych w obecnie używanych modlitwach jest pochodzenia nie zamierzonego świadomie, ale po prostu pewnego zaniedbania i pośpiechu, to też pragnąłem zwrócić na nie uwagę konfratrów, abyśmy, zanim otrzymamy całkowicie poprawne teksty modlitw do ręki, sami czuwali nad ich poprawnością, iżby modlitwa publiczna otrzymywała zawsze należną jej godną i staranną szatę językową według obowiązujących praw gramatycznych.

Z dziedziny duszpasterskiej

Ks. Dr Julian Piskorz Docent U. J.

Stanowe duszpasterstwo matek

1. *DONIOSŁOŚĆ STANOWEGO DUSZPASTERSTWA MATEK*

Jeżeli mówimy słusznie, że od młodego pokolenia zależna jest przyszłość Kościoła i narodu, to w równej mierze przyszłość ta zależna jest od matek, one bowiem są wychowawczyniami młodego pokolenia, a ich wpływ na kształtowanie dusz i serc tego młodego pokolenia przewyższa stokrotnie wszelkie inne wpływy wychowawcze i Kościoła i szkoły i środowiska socjalnego i najbliższego otoczenia.

Nowoczesne duszpasterstwo, nie zaniedbując swych odwiecznych przez Kościół wypróbowanych środków i metod, kładzie obecnie główny nacisk na metodę duszpasterstwa stanowego, którego domagają się zarówno tak zróżniczkowane (wskutek postępu kulturalnego) potrzeby, niebezpieczeństwa i trudności pojedyńczych stanów, jak też i nowoczesny postęp wiedzy psychologicznej, która każe inaczej traktować dziecko, inaczej młodzież, a znów inaczej mężczyznę i kobietę.

Stanowe duszpasterstwo kobiet, w swym historycznym rozwoju brało zawsze pod uwagę (prawie wyłącznie) kobietę jako matkę. Macierzyństwo bowiem kobiety i wypływające zeń najdonioślejsze zadanie wychowania młodego pokolenia, było i będzie zawsze dla Kościoła i dla duszpasterza przedmiotem największej troski i najgorliwszej pracy duszpasterskiej, bo doniosłość tej pracy mierzy się doniosłością zadań matki, jako wychowawczyni młodego pokolenia.

Cała dostojność kobiety i ta cześć niezwykła jaką ją zawsze otaczano w ciągu wieków wynika z jej macierzyńskiej godności. I wszystkie te podziwu godne zalety, jakimi natura, a raczej Stwórca wyposażył niewiastę są jej dane przede wszystkim dlatego, by mogła być matką i wychowawczynią pokoleń.

„La maternite est la plus noble des missions feminines, car elle participe a la glorie et a la toute puissance divine, qui l'associe à son oeuvre creatrice"[1]).

Macierzyństwo jest najwznioślejszym zadaniem i powołaniem kobiety, a jest ono zarazem i największym jej szczęściem "Appeler un enfant à la vie, l'eduquer, c'est forger sa douleur, c'est parfois aussi fabriquer sa plus lourde croix... mais c'est connaitre des joies d'une rare qualite, inconnues à toute autre femme, c'est acquerir un tresor, d'un prix infini, puis qu'il a coute le sang d'un Dieu... Elever un enfant c'est se sacrifier a chaque instant[2]).

I za tę swą ogromną ofiarę życia, jaką każda prawie matka składa dla życia i wychowania swojego dziecka, otrzymuje matka po wsze czasy należną cześć i wdzięczność; a miłość, cześć i wdzięczność dla matki, jest jedynym ze wszystkich dobrych uczuć ludzkich, którego się nie wyzbywa nawet najgorszy zbrodniarz.

Wiele napisano o doniosłości wpływu chrześcijańskiej matki na młode pokolenie, więc i na dzieje Kościoła. Ale najpiękniejszym hymnem wyśpiewanym na cześć matki wydaje się być wspaniałe dzieło francuskiego geniusza, jakim jest: „Święta Monika" księdza Bougaud, biskupa z Laval[3]).

Całe dzieło jest hymnem hołdu złożonym świętej matce. Szczególnie jednak skondenzowane są wspaniałe myśli o matce we wstępie dzieła w następujących słowach:

„Pan Bóg matkom powierzył kolebkę człowieka, a kolebka jest wszystkim".

Dziecko rodzi się z przywiązania, które je poprzedza, a przywiązania najczulszego i najgłębszego ze wszystkich. Zanim przyjdzie na świat, żyje w myśli ojca, w szczęśliwych marzeniach serca matki. A kiedy nareszcie zasiądzie w ich ognisku, nie będzie tam ani nieznanym, ani obcym. Jest ciałem własnych rodziców, krew ich płynie w jego żyłach, nosi na twarzy wspólne ich rysy. Ojciec patrząc na nie, widzi w jego ustach, w jego uśmiechu wdzięk tej, która go nim obdarzyła. Matka, patrząc na syna, odnajduje w jego oczach, na jego czole rozum i szlachetność tego, komu ten skarb zawdzięcza.

I jakby nie starczyło tego wszechmocnego węzła dla zapewnienia dziecku skutecznej opieki, w chwili, kiedy sie rodzi z serca ojca i matki, rozpala (Bóg te serca), wkłada w nie wzniosłą miłość, bezinteresowną i pełną poświęcenia. A ponieważ nie byłoby nic smutniej-

---

[1]) „La Mere au Foyer" (Pamietnik katol. kongresu kobiet w Paryżu). Paris 1937, str. 211.

[2]) Tamże str. 212.

[3]) Ks. Bougaud: „Św. Monika". Tłumaczył O. Aleks. Mohl T. J. Brody 1910. Str. 7—19.

szego nad taką miłość bezbronną, obdarza Bóg rodziców siłą cudowną. Ten młody człowiek tak lekkomyślny, tak roztrzepany, tak żądny rozrywek, teraz się zmienia — został ojcem. Ta panienka potrzebująca wczoraj jeszcze wybrednego pokarmu, pięknej sukni, wygodnego posłania, obawiająca się najlżejszego powiewu wiatru, dziś obojętna jest na to wszystko: gruby chleb, szorstkie ubranie, garść słomy na posłanie wystarczą jej, byleby miała krople mleka w piersi dla pożywienia, możność otulenia dziecka w okrywających ją łachmanach. Wczoraj obawiała się jednego spojrzenia; gdzie są wojska, burze, przepaście, które by ją dziś powstrzymały? Opowiadają o jednej z matek, że kiedy barbarzyńcy zabrali jej syna, rzuciła się pomiędzy nich i zmusiła ich do cofnięcia się i uszanowania jej boleści. Któż nie słyszał o tej drugiej matce, która na widok lwa, unoszącego jej dziecko, poszła za nim, nieprzytomna z bólu, wybuchając takim szlochaniem, że poruszyła dzikie zwierzę.

Siła ta i miłość, tak są głębokie, wypływają tak bezpośrednio ze źródła nieskończonej dobroci Bożej, że można powiedzieć bez przesady, że serce ojca i matki są najpiękniejszym dziełem rąk Bożych.

W życiu doczesnym może matka wiele, w życiu duszy może wszystko i świat byłby zbawionym, gdyby się matki o tym dały przekonać. Hr. de Maistre pisał do córki, do tej żywej i inteligentnej Konstancji, której powołanie kobiet nie wydało się dość pięknym i która pragnęła, żeby wzięły za pióro i wydawały księgi: Mylisz się, kochane dziecko, co do władzy i powołania kobiet. Nie napisały one Iliady, ani Enejdy, ani Jerozolimy wyzwolonej, ani Fedry, ani Atalli, ani rozprawy o historii powszechnej, ani Telemaka i t. d., ale robią one coś większego nad to wszystko: na ich kolanach wyrasta to, co mamy najlepszego w świecie.

Najważniejszą łaską daną matkom od Boga jest to, że nie tylko dają dziecku ciało, ale wychowują mu duszę.

Piętno wyciśnięte na duszy dziecka przez matkę, stanie się nie zatartym, oprze się wszelkim wpływom. Dziecko, albo podniesie się do światła i cnoty i takim zostanie na zawsze, albo jeżeli upadnie, zachowa jednak resztki świętego ognia, łatwo zapalne iskierki uczciwości i honoru.

Kto dał nam św. Bernarda, kto go wychował tak czystym, tak mężnym, tak pałającym gorącą miłością Bożą? Święta jego matka Atleth. Wspominając genialnego Orygenesa staje nam w oczach czcigodny jego ojciec, pochylony nad kolebką syna, całujący pierś jego ze czcią, jako mieszkanie Ducha św. Św. Jan Chryzostom, nawet jako biskup odbierał wzniosłe natchnienia, pobudzające go do wspaniałomyślnych postanowień od swojej szlachetnej i mężnej matki. A św. Atanazy, św. Ambroży, św. Grzegorz Wielki, a potem św. Lu-

dwik, św. Franciszek z Asyżu i w nowszych czasach św. Franciszek Salezy, św. Teresa? Trzeba by wymienić wszystkich bohaterów i wszystkich świętych, gdyż nie widzimy prawie żadnego, któremu by Pan Bóg nie dał w osobie ojca lub matki godnego poprzednika, zdolnego przygotować go do wielkich przeznaczeń.

Nie odniosła by skutku łaska dana matkom wyciskania na duszy dziecka świętego piętna, jeżeliby w czasach pokus i namiętności nie dał Bóg matkom siły wszechmocnej, a równie niezawodnej: siły ochraniania swoich dzieci, ratowania ich przy dobrej woli z każdego upadku... W godzinach niebezpieczeństw wkłada Bóg w serca rodziców taką niezwalczoną siłę. Dzięki niech za to będą Bogu! Wiele znoszą matki dla doczesnego życia dzieci, więcej jeszcze dla ratowania ich (nadprzyrodzonego) życia.

Cierpią, ażeby dziecku oszczędzić bólu, rzucają się na lwy i na wojska nieprzyjacielskie, tygodnie całe bez snu i pokarmu spędzają przy łóżku chorego dziecka. Podziwiałem nieraz ich siłę, bardziej jeszcze ich miłość, umierały za dzieci, a czy można zrobić coś na to — dla tych, których się kocha? A jednak — powtarzam, robiły więcej dla zbawienia ich duszy. Umrzeć za osoby kochane nie jest ostatnim wysiłkiem, a więc nie jest szczytem ofiary. Szczytem boleści i ofiary nie jest poświęcenie własnego życia, jeżeli się jest matką, będzie tym poświęceniem życie dziecka. Jest to cenienie tak wysoko prawdy, cnoty, honoru, prawdziwej piękności duszy, życia wiekuistego dziecka, że się woli patrzeć na śmierć jego, niż na zniszczenie i podeptanie tych świętych rzeczy. Zaledwie Zbawiciel objawił się światu, widziano słabe kobiety z drobnymi dziećmi na łonie, podające im wraz z pieszczotą, tę surową naukę: moje dziecko, wolałabym widzieć cię na marach, niż żebyś miało popełnić jeden grzech śmiertelny.

Pan Bóg nie mógł stworzyć matki bezsilną. Włożył On w jej duszę, we wnętrzności jej macierzyństwa nie wiem co: uniesienie, okrzyk, łzy, czego może wszystkie matki nie potrafią odnaleźć w sobie, jak nie wszystkie potrafiłyby wzruszyć lwa z Florencji — co jednak posiadają z pewnością i co pod naciskiem miłości Boga i miłości dziecka zbawi napewno jej syna. Wierzę w to niezachwianie.

Tak jest! Kiedy matka, dla nawrócenia syna wyczerpała wszystkie przestrogi, wymówki i rady, kiedy na pozór nie ma już sposobów, zostaje jej środek najskuteczniejszy — zostają łzy. Niech się modli i płacze, niech odnajdzie w głębi serca, gdzie dusza matki łączy się z duszą chrześcijanki — tę łzę, którą Pan Bóg na to stworzył a dziecko jej zostanie uratowane. Widzimy co dnia młodych ludzi, którzy nadużyli wszystkiego, którym życie zeszło w gorszących upadkach, odradzających się dla cnoty skutkiem ich łez ich matek." (c. d. n.)

X. Michał Rękas, Katowice.

Niedziela źródłem odnowienia religijnego

Opatrzność Boża chciała nas czegoś nowego nauczyć przez wojnę i jej dziwny przebieg. Opatrzność Boża przez nowe warunki obecnie zmusza nas do szukania nowych dróg i sposobów zbawiania wiernych. Nauka teologii czasem naprzód podaje jakieś nowe sposoby i rozwiązania, o wiele częściej ma do czynienia z nowymi sprawami, narzuconymi „przez życie", a my powiemy jako katolicy, narzuconymi przez Opatrzność Bożą.

Istnieje we Francji t. zw. Centrum Teologii Pasterskiej liturgicznej; To centrum wybrało jako przedmiot główny prac drugiego katol. kongresu francuskiego temat: Dies Dominica — Dzień Pański. Pod przewodnictwem Kardynała Arcybiskupa Lyonu i dwudziestu biskupów, w obecności dwóch tysięcy kapłanów i setek wiernych świeckich przez cztery dni radzono w Lyonie nad sprawą Niedzieli. Przedyskutowano sprawę na podstawie licznych referatów z różnych stron naświetlających zagadnienie. Zagadnienie to urosło znacznie poza ramy czysto teoretycznych zagadnień podręcznikowych, kazuistycznych. Niedziela to ognisko żywe życia religijnego, źródło zbawienia. Starozakonna idea przymierza ludu z Bogiem jako podstawa Szabatu, w Nowym Zakonie wzbogaca się o nowe idee: odkupienia, zbawienia, zmartwychwstania, życia wiecznego. Niedziela daje możność i środki uświęcenia siebie i świata. Zakaz spełniania prac służebnych, „niewolniczych" ma dać sposobność do odpoczynku dla wszystkich ludzi pracy, a równocześnie nauczyć ich wolności dzieci Bożych, wykupionych z niewoli grzechu, przeznaczonych do życia w wiecznej chwale i radości. Niedziela jest antycypacją przyszłej chwały chrześcijanina i całego Kościoła.

Po referatach zasadniczych ogólnych, były referaty szczegółowe o niedzieli na wsi, w centrum przemysłowym, fabrycznym, była sekcja kapłanów, sekcja profesorów seminariów, sekcja świeckich katolików Wyrosły przecież wielkie problemy: brak kapłanów dla obsłużenia wszystkich wiernych i wszystkich ołtarzy, brak kościołów, brak uczestników we Mszy, obojętność wobec niedzieli, konieczności powojennej odbudowy, prawa świeckich katolików do uwzględnienia ich nowych warunków życia i pracy, Msza święta i Komunia święta wieczorna, Msza święta dla chorych, w szpitalach, w obozach pracy, dla turystów, robotników, młodzieży szkolnej w zbiorowych zakładach opiekuńczych świeckich i kościelnych, w domach zakonnych i na dworcach kolejowych i w halach fabrycznych. Msza święta musi być wbudowana w życie każdego katolika także

świeckiego, Komunia święta częsta, przynajmniej niedzielna musi się stać dostępna dla większości świeckich katolików, jeśli oni mają spełnic większe obecnie na nich ciążące obowiązki. Sacramenta propter homines — ta zasada wymaga gruntownej, obszernej, wnikliwej pracy kapłanów i wiernych razem. Kardynał Gerlier w końcowym przemówieniu powiedział: „Skoro Msza święta cała będzie wbudowana w życie Kościoła, skoro stanie się tym, czym może być i być powinna, wtedy nie będziemy obawiać się o przyszłość". W katedrze Lyońskiej odprawiono uroczystą pontyfikalną Mszę świętą wedle tamtejszego starodawnego rytu z całym przepychem i z całą obfitością form i ceremonii, brało w niej udział parę tysięcy duchownych i wiernych.

Po zakończeniu obrad kongresu w Lyon poszli wszyscy księża na piechotę do Ars i tam jeden dla wszystkich odprawił Mszę świętą w Bazylice obok starego kościółka, w którym pracował święty Jan Vianney. Komunia święta kapłanów podczas tej Mszy świętej była szczególniej rzewnym i znamiennym wyrazem jedności i dalszego kierunku pracy kapłańskiej. W Ars odbyły się znowu obrady dalsze. Mówiono o izolacji księdza od wiernych, o przeciążeniu pracą kapłanów, o wykonaniu praktycznych uchwał kongresu. Na zakończenie przemawiał następca św. Jana Vianney, obecny proboszcz w Ars na temat: niedziela to własność Boga, to dzień Boży, Bóg stworzył wszystkie dni, ten jeden zatrzymał dla siebie". Katolicy francuscy wraz ze swoimi biskupami i kapłanami będą pracować, by prawa Boże do niedzieli zostały wykonane, by niedziela dała Kościołowi to, co wedle Bożych przeznaczeń dać może. Jedno i drugie przyniesie narodowi i jednostkom wielkie korzyści doczesne i wieczne.

Święty Jan Vianney jest patronem wszystkich duszpasterzy. Mieliśmy i mamy w Polsce wielki kult dla tego świętego, było i jest wśród kapłanów wielu jego gorliwych naśladowców i współzawodników. Odnowienie Niedzieli w całym jej głębokim i wszechstronnym znaczeniu, odrodzenie przez taką pełną Niedzielę życia religijnego we Francji i w Polsce jest możliwe i będzie wykonane. Episkopat Polski zalicza sprawę Niedzieli do zasadniczych i najbardziej aktualnych problemów. Prasa kapłańska i kursy duszpasterskie, katolicka prasa i ambona muszą tę sprawę podjąć i dać praktyczne jej rozwiązanie. („Tablet" sprawozdanie).

CZY WARTO?

Każdemu kapłanowi leży ogromnie na sercu, aby dusze, powierzone jego opiece, żyły w stanie łaski uświęcającej. Wiemy, że nie wystarcza do tego unikanie zła, grzechu ciężkiego, ale jest koniecznie potrzebne intymne, w głębi jaźni ludzkiej odbywające się współżycie z Chrystusem Eucharystycznym. Dochodzimy do tego przez częstą, godnie przyjętą Komunię św. Umożliwiajmy wiernym naszym przyjęcie Eucharystii św. o jak najdogodniejszym czasie. Zasadniczo w czasie mszy św., ale w razie potrzeby także poza nią. Jest szereg parafii, w których komunikuje się już o 5-tej wzgl. 4.45 rano, np. w pierwsze piątki, soboty i niedziele miesiąca, w Dzień Zaduszny, w Wielki Czwartek i w inne uroczystości kościelne, w które ludzie pracują. Proboszczowie wymawiają się często, twierdząc, że to wczesne komunikowanie nie jest celowym, gdyż wierni i tak nie przyjdą. Czyż jednak tak naprawdę jest? W parafii, liczącej około 5000 dusz, w której tradycyjnie komunikuje się w pierwszy piątek i w dwa następne dni w okresie letnim i zimowym o godz. 5-tej rano, przychodzi wtedy regularnie od 30 — 50 ludzi do Stołu Pańskiego. Ostatnio stwierdzono, że nawet w małej parafii podmiejskiej, w której jest około 1500 dusz w te same dni przychodzi o godz. 5-tej rano około 15 osób do Komunii św., a w Dzień Zaduszny było w małej parafii wiejskiej 35 wiernych o 5-tej godzinie u Stołu Pańskiego. Warto więc dla tych dusz pobożnych pół godziny wcześniej wstać, aby im udzielić Komunii św. Jest to dzisiaj tym ważniejsze, że bardzo dużo — znacznie więcej, niż w okresie przedwojennym — panien i mężatek wychodzi wczesnym rankiem do pracy zarobkowej w hutach i fabrykach, a niejedna z nich praktykowała przedtym miesięczne i częstsze przystępowanie do Stołu Pańskiego. Umożliwiajmy im kontynuowanie tego zbawiennego zwyczaju.

Niektórzy proboszczowie twierdzą, że są gotowi wcześniej komunikować, skoro tylko wierni o to poproszą. Z doświadczenia wiemy, że bardzo rzadko wierni o to proszą, gdyż są zbyt delikatni w tym względzie i nie chcieli by trudzić kapłana. Jeśli natomiast z własnej inicjatywy ustalimy terminy, kiedy będziemy rozdzielali już o 5-tej rano Komunię św., będą nam za to bardzo wdzięczni. N. N.

ŻNIWNE

obchodzi Kościół katolicki w drugą niedzielę października. „Całą duszą mamy się wtedy przejąć, aby Panu Bogu szczerze podziękować za żniwa. Już od dawna istnieje piękny zwyczaj, że w uroczystość podziękowania za żniwo, pamiętamy o ubogich, o tych,

którzy ani nie żniwują, ani nic zapracować nie mogą. Stąd też często przy tej okazji zbiera się ofiary na ubogich. Podziękowanie za żniwo nie jest tylko obowiązkiem rolników, ale wszystkich ludzi. Dla uzewnętrznienia tej uroczystości w kościele, niech poszczególne gminy mojej parafii sporządzą korony, które należy przynieść do kościoła, gdzie po kazaniu zostaną poświęcone i przechowane, aż do uroczystości Wszystkich Świętych. Niech z każdego gospodarstwa będzie jeden kłos w koronie. Małe korony, albo wieniec ze zboża sporządzą poszczególne rodziny rolnicze, nawet i szkoły. Poświęcimy je także na sumie, potem zabierzemy je do domu i powiesimy na pięknym miejscu. W ten sposób pokażemy, że umiemy po katolicku obchodzić żniwne." Oto ogłoszenie, które wygłasza rok rocznie jeden z naszych proboszczów wiejskich. Niech ono będzie zachętą do uroczystego obchodzenia żniwnego, we wszystkich naszych parafiach, zwłaszcza wiejskich. Zdobądźmy się na rzetelny wysiłek, aby uroczystościom żniwnym, nadać jak najgłębsze znaczenie religijne. Inni nas może wyręczą w organizowaniu uroczystości świeckich, związanych ze żniwnem, my zaś organizujmy jak najuroczyściej stronę religijną tego święta. Przy tej okazji możemy także wytłumaczyć wiernym wielkie znaczenie modlitwy przed i po jedzeniu, która w gruncie rzeczy jest modlitwą dziękczynną za pożywienie, jakiego nam Pan Bóg nieustannie udziela.

Na zachodzie Europy „ruch liturgiczny zwraca dzisiaj dużą uwagę na t. zw. Paraliturgię, t. zn. na te wszystkie nabożeństwa, które, aczkolwiek nie mają charakteru ściśle liturgicznego, nie mniej jednak zbliżają wiernych do modlitwy kościelnej," — jak napisał O. Wierusz Kowalski (Ateneum Kapłańskie, 1948, str. 151). Uwydatniło się to w szczególny sposób na wielkim kongresie duszpasterskim, odbytym w 1946 r. w Besançon we Francji. Zdaje się, że mamy tu typowy przykład paraliturgii. Uświadomimy sobie to i wszystkich dołożymy starań, aby uroczystości religijne, związane ze żniwnem jak najsumienniej przygotować.

Z terenu prac nad odrodzeniem rodziny

Sekcja Życia Rodzinnego w Sodalicjach Mariańskich.

W styczniu 1946 roku powstała w Częstochowie w Sodalicji na Jasnej Górze „*Sekcja Obrony Dzieci Nienarodzonych i Pomocy Rodzinom Wielodzietnym*". Obecnie, jak się dowiadujemy, podobna sekcja powstała w Sodalicji Inteligencji Panów w Warszawie. „Sekcja Rodzinna" wśród takiejże sodalicji pracuje w Katowicach. Zwracamy

przy tej okazji uwagę, jako na *signum temporis*, na artykuły w „Tygodniku Warszawskim" pod tytułem „*Najbardziej nowoczesna sekcja*" (o metodzie włączenia obrony życia dzieci nienarodzonych i niesienia pomocy rodzinom wielodzietnych — w ramy czynności „Caritasu") oraz „*Walka o byt narodu*" (o niezmiernie śmiałych inicjatywach Diecezji Katowickiej w duszpasterstwie rodzin). Drugi artykuł znajduje się w numerze z dnia 11. maja roku 1947 (pierwszy artykuł w jednym z numerów czerwcowych).

W. M.

Kazuistyka duszpasterska

Ks. Antoni Lorens w Tyńcu Małym

W sprawie fizycznej niezdolności do małżeństwa

w związku z badaniem kan. nupturientów.

Niezdolność fizyczną zalicza Prawo kanoniczne do przeszkód unieważniających kontrakt małżeński. Wychodząc bowiem z założenia, że celem istotnym małżeństwa jest rodzenie potomstwa, niezdolność ta już z konieczności naturalnej wspomniany cel udaremnia.

Badanie jednak, czy ta przeszkoda nie zachodzi u danych nupturientów, jest dla duszpasterza bardzo kłopotliwe. Formularz „Protokółu kanonicznego badania narzeczonych" nakazuje w 14-tym punkcie zadać narzeczonym pytanie: „Czy nie ma (nupturient) wątpliwości co do zdolności fizycznej do małżeństwa?". Jedni z narzeczonych rozumieją o co chodzi, inni nie, albo udają, że nie wiedzą. Tym trzeba tłumaczyć, ale jak?... Wyjaśnianie fizjologii aktu płciowego nie może należeć do zadań duszpasterza.

Odpowiedzi bywają różne, np.: „nie próbowałem jeszcze, to nie wiem", albo: „proszę się nie bać, wątpliwości nie ma", i równocześnie z miną swawolną daje do zrozumienia, że próba wypadła pomyślnie... Narzeczona zaś wobec takiej odpowiedzi narzeczonego udaje obrażoną, albo rumieni się ze wstydu, i nie wie, co ma ze sobą począć...

Czy nie poradniej było by żądać od narzeczonych odpowiedniego świadectwa lekarskiego? Jeśli chodzi o upewnienie się, czy nie zachodzą jakie inne przeszkody, to żądamy różnych świeckich i kościelnych świadectw; dlaczegoż tylko przy badaniu przeszkody impotencji nie mielibyśmy żądać świadectwa ze strony jedynie kompetentnej, t. j. lekarza. Nasze kancelaryjne badanie i omijanie lekarza może do niczego nie doprowadzić, jak o tym świadczy tragedia, która ostatnio miała miejsce w mojej parafii. Dałem ślub, bo niby nie było żadnych przeszkód. Na pytanie 14-te wypadła też odpowiedź zadawalająca. W kilka tygodni jednak po ślubie nova nupta t r u j e się

i umiera. O co chodziło? Młody małżonek był impotens. Oznajmiła to denatka swej matce przed śmiercią. Wpadła w rozpacz, że wyszła zamąż za takiego, i że już tak musi żyć do śmierci. Wolała się więc otruć. Nie wiedziała nieszczęsna, że gdyby fakt ten była zaraz ujawniła przed Władzą, to jej „pseudomałżeństwo" zostałoby anulowane.

Wobec straszliwie grasującej rozpusty wypadki niezdolności fizycznej są dziś aż nazbyt częste. Stąd do zbadania tej przeszkody powinniśmy żądać świadectwa fachowca, t. j. lekarza, a nie zadowalać się tylko odpowiedzią nupturienta na to pytanie zawarte w 14-tym punkcie naszego formularza „protokółu" przedślubnego.

Pro memoria

APOSTOLSTWO OPARTE NA ŚWIĘTOŚCI.

Jak wprowadzić „niewiernych" do królestwa, które nie jest z tego świata, bez zastosowania środków nadprzyrodzonych? Dusze nie pójdą do Krzyża — spes unica — jak tylko przez modlitwę, pokutę, wytrwałość w wierze i miłości. „Jeżeli głębiej wnikniemy, okazuje się niezbicie — pisze Pius XI — że wszelka trwała reforma ma zawsze swój punkt wyjścia w świętości indywidualnej, w ludziach, których dusze rozpromienione zostały miłością Boga i bliźnich. Wielkoduszni, czujni na każdy głos Boga, wzrastali w Bogu, aż stali się światłem ludzkości i odnowicielami swojej epoki. Tam natomiast, gdzie żarliwość reformatorska nie wypływała z czystości duszy, ale była jakąś postacią wybuchu namiętności, wnosiła ona raczej zamęt niż jasność, niszczyła raczej niż budowała, przynosiła zło gorsze od tego, które chciała uleczyć". (Pius XI Enc. „Mit brennender Sorge"). Niebezpieczeństwem naszych czasów jest łatwe zapominanie słów Zbawiciela: Ten rodzaj pokus nie może być wygnanym jak przez modlitwę i post (Marek IX. 28). Naszym pierwszym obowiązkiem iest świętość. Dlatego tylko z Bogiem można się zabierać do dzieła i zaprawdę nawracanie świata zaczynać należy od siebie.

Nie jest prawdą — powiada Ojciec św. — jakobyśmy gardzili środkami ludzkimi, albo też jakobyśmy ganili posługiwanie się nimi w pracy apostolskiej, ale błędem wielkim było by bazowanie przede wszystkim na środkach przyrodzonych i nie uciekanie się do sił nadnaturalnych, do źródeł łaski, przez pokutę i modlitwę, jak tylko w charakterze pomocniczym.". (Pius XII r. 1946).

Nie możemy nigdy dostatecznie mocno położyć nacisk na konieczną potrzebę bezwzględnego prymatu, przysługującego środkom nadprzyrodzonym, które są podstawą i racją bytu wszelkiej naszej

działalności. To jest światło, które oświeca wszystkie pozostałe zagadnienia i to jest ta rzeczywistość, z której — przy założeniu Ducha św. w Kościele i w duszy apostoła, wszystko inne otrzymuje swój sens.
(Z listu pasterskiego kard. Suharda). Ks. M. P.

Na niwie życia kapłańskiego

APOSTOŁOWANIE WŚRÓD DZIECI.

Pożyteczne refleksje nasuwa rozmowa, którą młodziutki bł. Jan Bosco prowadził ze swą matką.

Żali się na obojętność, jaką dostrzegał u wielu księży *wobec dzieci* spotykanych na ulicy.

,,Gdybym był księdzem, tobym tak nie postępował. Zbliżałbym się do dzieci, gromadziłbym je koło siebie, dałbym im się pokochać, sam bym pokochał — i pracowałbym nad zbawieniem ich dusz, słowem, radą. Tak robił Ks. Calosso (przezacny staruszek wycofany z duszpasterstwa, który go uczył łaciny...) Cóżby ich kosztowało dobre słowo, parę chwil poświęconych po drodze małemu chłopcu?

— Cóż chciałbyś, żeby ci powiedzieli? — pyta go matka.

— Coś takiego, coby mi *dobrze na sercu* zrobiło.

— Ale księża mają tyle do roboty w konfesjonale, na ambonie, u chorych.

— To prawda, ale czy nie należymy do ich owczarni, my baranki z dzwoneczkami.

— Chciałbyś więc, żeby księża *tracili czas* z tobą?

— Jezus tracił go z dziećmi, które gromadził koło siebie, choć Apostołowie tego nie chcieli. A ja, skoro zostanę księdzem, będę tak robił. Nigdy dzieci nie zobaczą, że idę poważny i zdaleka od nich. Zawsze pierwszy do nich przemówię".

Przygotować starannie nie tylko *godziny katechizmu*... ale obmyśleć również i te króciutkie przygodne rozmowy, na których małemu don Bosco tak bardzo zależało. Niech im dobrze na sercu zrobią!

S. J.

Ze świata

W dniu 26. VI. b. r. wygłosił Ojciec św. do włoskich robotników Katol., którzy przybyli w liczbie 70 tys., przemowę. Na wstępie stwierdził papież wzrost liczebny i organizacyjny Kat Związku robotników t. zw. A C L J. Papież przestrzegał, by nie dali się zwieść zewnętrznym powodzeniem ani rosnącą liczbą nowych członków. Robotnicy zrzeszeni słusznie szczycą się swoimi zdobyczami. Szeregi ich są tak liczne, że wróg nie może już więcej prze-

milczeć. Sprężyną działalności zorganizowanych jest miłość, ta sama miłość, która pobudza serce Chrystusa. Miłość ich zniewala, aby troskliwie bronili i we czci mieli godność każdego pracującego, aby czynnie i gorliwie zabezpieczali mu materialne i społeczne warunki życia, zgodnie z jego godnością. Najważniejszym jednak zadaniem jest apostolstwo między robotnikami i to swoimi członkami jak i między innymi. Wasze apostolstwo przykładu daje owoce, gdy chodzi o chrześcijańskie korzystanie z wolnego czasu, o święcenie niedzieli i świąt, o całe życie rodzinne. Środkiem polepszenia doli robotnika jest m. i. roztropna oszczędność, o której nie wolno zapominać. Za najważniejsze zadanie ACLJ uważa Ojciec św. urobienie robotników w duchu prawdziwie chrześcijańskim, by byli wzorem i przykładem przy pracy, każdy w swej dziedzinie, religijnie zaś tak uświadomieni, by umieli pogodzić obronę swych gospodarczych interesów z wymogami sprawiedliwości oraz ze szczerą chęcią współpracy z innymi warstwami społeczeństwa dla odnowienia całego życia społecznego w duchu chrześcijańskim.

Do pielgrzymów francuskich zwiedzających groby swych krewnych, którzy polegli w Włoszech w czasie wojny, powiedział Ojciec św.: Nad grobami rozrzuconymi w całym tym kraju złączyliście swoje łzy z modlitwami. Znad mogił poległych unosi się ku niebu głos krwi wołający o całkowity i trwały pokój, za który tak drogo świat zapłacił. Oby ten głos przemówił do ucha i serca wszystkich tych, którzy mogą przyspieszyć i dokończyć dzieło wzajemnego zbliżenia i pojednania a także przyczynić się do rozszerzenia pokoju głoszącego Królestwo Chrystusowe na ziemi.

Do amerykańskich dzieci szkolnych przemówił Ojciec św. w nast. sposób: Dom rodzinny i szkoła są świątyniami. Wobec dzieci należy postępować z największym szacunkiem, tak zalecał św. Grzegorz z Nazjanzu; prowadzenie i formowanie dziecka jest sztuką ponad sztuki. Obowiązek rodziców i wychowawców jest podniosłym zadaniem. Ojciec św. z bólem serca wspomniał o tych nieszczęsnych dzieciach, które na hańbę Europy naziści zdeprawowali. Ojciec św. wyraził życzenie, aby rodzina w łasce Bożej była jednym sercem i została jedną duszą.

Przewodniczącym Komitetu organizacyjnego Roku świętego został X Kard. Marchetti Selvagiani. Prezesem czynnym: X arcyb. Valeri b. nuncjusz pap. w Paryżu. Prawdopodobnie rozpocznie się Rok św. 1. VI. 1949 i trwać będzie do 1. VI. 1950 r.

Kanadyjska izba poselska postanowiła nawiązać normalne stosunki dyplomatyczne z Watykanem.

G r ó b Z b a w i c i e l a w Jerozolimie trafiony został w obecnej wojnie domowej w Palestynie trzema pociskami z moździerza; naruszony został portal.

W F r a n c j i zmarł w wieku 84 lat ceniony pisarz kat. O. S e r t i l l a n g e s, dominikanin, autor wielu dzieł z dziedziny teologii, filozofii i nauk społecznych. Naprowadził on na drogę prawdy filozofa Henryka Bergsona. — Prawie równocześnie zmarł licząc 60 lat Georges B e r n a n o s, wybitny pisarz kat. o szerokich poglądach społecznych, autor powieści: Sous le soleil de satan.

W A n g l i i nastąpiło zjednoczenie polskich katolików t. j. 4 organizacji: Pol. Akcji Katol., Kat. Komitetu Pomocy Polsce, Kat. Rady Dobroczynnej i Polsko-Angiel. Towarzystwa Kat. Wyłoniono sekretariat, który ma czuwać nad współpracą. Na czele sekretariatu stanął Anglik Strugneff, znany działacz katolicki. W Anglii jest obecnie ok. 140 tys. Polaków, w czym 85 proc. mężczyzn.

Katolicy N o w e g o J o r k u ofiarowali w ostatnim roku na cele Kościelne 6¼ miliona dolarów, które przeznaczono na budowę kościołów, szkół, szpitali i innych kościelnych zakładów. Ofiarność ich jest budująca!

W połowie kwietnia odbył się w P a r y ż u „T y d z i e ń i n t e l e k t u a l i s t ó w katolickich". Temat brzmiał: Intelektualiści w obliczu miłości Chrystusowej. Był on tryumfalną syntezą długich i żmudnych prac „Ośrodka franc. kat. intelektualistów", który mobilizował od roku najwybitniejsze talenty i pióra. Wykłady głosili m. i. Paul Claudel, Daniel Rops, de Broglie, Querenet, Dubarle, Madaule, Gilson i in. Udział w wykładach był olbrzymi.

W maju odbyło się w L u x e m b u r g u zebranie stałej Komisji międzynar. dyrektorów K a t. p r a s y. Przewodniczył ks. Merklen, dyr. La Croix z Paryża. Brali udział przedstawiciele 11 państw. Postanowiono z zgodą Stolicy św. zorganizować w 1950 międzyn. Kongres prasy kat. w Rzymie. Postanowiono dbać o to, by kat. agencje prasowe najszybciej i najwierniej rozpowszechniały słowa Papieża i dyrektywy Rzymu wśród wiernych na całym świecie.

Sławny tenor włoski Beniamino Gigli będąc ostatnio w Londynie, gdzie dał koncert, zwracał na siebie uwagę, gdyż codzień uczęszczał na msze św. W niedziele śpiewał na nabożeństwie religijne pieśni.

Z kraju

J. Em. Ks. Kardynał Sapieha powrócił w końcu sierpnia z Rzymu po kilkutygodniowej podróży.

W Kurii Krakowskiej prowadzi się wstępny proces informacyjny doł. Brała Alberta. Pierwsza część procesu, polegająca na przesłuchaniu świadków, którzy znali osobiście brata A., jest już ukończona. Obecnie przewód sądowy obejmuje drugą fazę t.j. badania pism, oświadczeń i listów brała A. Po zakończeniu tej fazy rozpocznie się właściwy apostolski proces kanonizacyjny. W kościołach archidiec. krakowskiej ogłoszono wezwanie J. Em. Kard. Sapiehy o dostarczenie do Kurii Krakowskiej pism jakichkolwiek br. Alberta przez posiadających je w ciągu dziesięciu miesięcy.

W początku lipca odbył się w Gorzowie zjazd duchowieństwa całej Administracji Apost. Ziemi Lubuskiej, Kamieńskiej, Prałatury Pilskiej pod przewodnictwem J. E. X. Adm. Apost. Dr E. Nowickiego. Obecnych było 270 kapłanów. Udział brali J. E. X. bp Dr Kaczmarek z Kielc, X. Kan. Dr Cz. Piotrowski, X. red. Dr H. Bednorz i i.

W lipcu odbyła się pielgrzymka diecezjalna Żywego Różańca Dziewcząt archidiec. krakowskiej do Kalwarii Zebrzydowskiej. Uczestniczyło ponad 6 tys. dziewcząt. Odbyła się na miejscu procesja maryjna, ślubowanie wiernej służby Marii oraz poświęcenie votum. Udział brał J. E. X. bp Rospond. Podziw wzbudzały karność, postawa, kulturalne zachowanie się i zespolenie duchowe uczestniczek.

Zgromadzenie Najśw. Serca Jezusa i Marii w Sokołówce, pta Polanica Zdrój, Dolny Śląsk, uprasza P. T. Konfratrów o pomoc w szukaniu powołań zakonnych na kapłanów wzgl. braci misjonarzy. Działalność tego Zgromadzenia obejmuje przede wszystkim pracę misyjną oraz dzieło Intronizacji, której najgorliwszym apostołem jest O. Mateo, członek tegoż Zgromadzenia.

Notatki bibliograficzne

Ks. Dr Jan Bochenek. U stóp Tabernakulum. Rozważania Eucharystyczne, Tarnów, 1948, str. 170, c. 270 zł.

Ruch eucharystyczny u nas wzrasta. Chrystus przyciąga do siebie coraz więcej dusz. Zwiększa się ilość spowiedzi i Komunii św. Coraz więcej dusz korzysta z chwil spędzanych przed Tabernakulum. Rodzi to potrzebę pomocy do adoracyj i rozmyślań wspólnych czy samotnych. Celom tym służy wzmiankowana praca. W cz. I p. t. „Bóg z nami" mówi ona o obecności Chrystusa w Eucharystii i łaskach stąd płynących; w cz. II p. t. „Szkoła świętości" uczy, jak korzystać z tych łask w dążeniu do świętości, w cz. III p. t. „Nasza Ofiara" omawia Mszę św.; w cz. IV p. t. „Nasz pokarm" podaje rozważania o Komunii św. Opracowanie tematu rzeczowe, oparte na ewangelii i zasadach teologii. Nadaje się jako materiał do rozważań eucharystycznych dla świeckich i duchownych. P.

Św. Jan Złotousty. Dwadzieścia homilij i mów. Przełożył **Dr Tadeusz Sinko,** Profesor Uniw. Jagiell. Kraków 1947. Nakł. Wydawn. Mariackiego. Str. 311.

Tom ten stoi prawie na tym samym poziomie, co poprzedni, tegoż tłumacza. obejmujący homilie i mowy św. Bazylego. Tłumaczenie naogół poprawne. Nie uważamy za szczęśliwe tłumaczenie greckiego wyrazu „rodonia" przez „różaniec" w ślad za tłumaczem łacińskim, który pisze „rosarium"; greckie bowiem słowo znaczy: „grządka róż" albo „pęk róż", nie zaś różaniec — jest tu zatem ciężko strawny anachronizm (str. 45). Na str. 69 „sophronisete" — (tłumacz łaciński: „castigetis") — nie jest dobrze oddane przez „byście pomiarkowali", ale raczej doprowadzili do umiarkowania, albo do porządku, czy też do rozumu. Nie było żadnej potrzeby zamieszczania cytatów Pisma św. rozstrzelonym drukiem. We wstępie nie jest niczym uzasadnione zbyt obszerne omówienie całego dzieła Chryzostomowego „O kapłaństwie", z którego należało uwzględnić tylko dwie księgi (4 i 5), gdzie jest mowa o kwalifikacjach i zadaniach mówcy. Dzieło „O kapłaństwie" jest już gotowe do druku i tam będzie o nim mowa „in extenso".

I tu da się wytknąć tłumaczowi sporo anachronizmów, jak „dwór katolicki" (str. 7); „w uniwersytecie" (str. 7); „księży" (str. 18). Razi ucho powiedzenie: „Spotykamy świetnego greczystę" (str. 5). Czy nie lepiej byłoby zastąpić „rysę duszną" — rysą duchową? Lepiej byłoby również używać w jednej z homilij, niż „w jednej homilii" (str. 15).

„Pseudoepigrafami" (wynalazek protestancki) nazywane bywają apokryfy St. Zakonu — nie zaś Nowego.

Bibliografia ogólna — jest bardzo pobieżna — a w bibliografii polskiej nie uwzględnił tłumacz 6 pozycyj homiletycznych, których bezwzględnie nie należało pomijać. Mimo braków i niedociągnięć może książka ta być pożyteczna dla chcących korzystać z uwzględnionych w niej homilij Chryzostoma. J. C.

Szymon Syn Jony. Portret człowieka. **Juliusz Kędziora.** Nakł. Wyd. Mariackiego 1948. Str. 435, cena 800,— zł.

Wnikliwie przemyślany i przeżyty, żywo i barwnie podany życiorys św. Piotra apostoła od początków publicznej działalności Zbawiciela do chwili Zesłania Ducha św. Szczególnie pięknie wypadły opisy przyrody Ziemi św., trybu życia ówczesnej ludności, wystąpienie św. Jana Chrzciciela oraz sceny Przemienienia Pańskiego i wspólnie z Zmartwychwstałym przez apostołów przeżytych dni. Natomiast rozmowy M. B. z Anną, żoną św. Piotra, oraz Łazarza z P. Jezusem wymagałyby w dalszych wydaniach tej pożytecznej książki nowego opracowania. Autor wykazał wiele talentu i dał szerokim kołom czytelników tak świeckich jak duchownych miłą i pobudzającą do pogłębiania tajemnic życia Zbawiciela lekturę. Książkę tę zalecać można bibliotekom parafialnym. Także każdy kapłan. zakonnik i zakonnica przeczyta ją z przyjemnością. P.

Młodzi święci współcześni. Wincenty Lutosławski. Kraków 1948. Str. 310, cena 300,— zł. Wydawn. Mariackie.

Ośmdziesięcioletni Autor, znany w Polsce profesor filozofii Uniw. Stefana Batorego. przejęty gorliwością służenia sprawie Bożej, opracował dla wszystkich ośm życiorysów młodych, niekanonizowanych bohaterów

cnoty, „świętych" w opinii współczesnych. A więc Dominika Sawio, Andrea Beltrami, M. Retour, Ojca Pincentego, Zygm. Laskowskiego, Miecz. Chrapla, Andrzeja Biedy.

Młodzież i dorośli przeczytają tę książeczkę z korzyścią, gdyż jest to lektura budująca, pobudzająca do ożywienia życia religijnego i cnotliwego, stąd i tę książkę polecamy dla bibliotek parafialnych. P.

O. Bernard od Matki Bożej K. B. Bez zmazy... Rozważania o Matce Bożej. Kraków 1948. Str. 156.

Zaletą tych rozważań jest styl potoczysty, rzeczowy; treść miła, tchnąca miłością ku Marii; dobrze dobrane tematy i wreszcie przykłady zaczerpnięte z własnych przeżyć duszpasterskich a więc przekonywujące i poruszające słuchaczy.

Rozważania nadają się do użytku jako lektura i jako czytanki majowe dla miasta a nawet wsi. P.

Lublin w okresie okupacji (1939 — 1944). Na podstawie badań sądowych Miejsk. Kom. Badania Zbrodni Niemieckich. Opracowali: **Remigiusz Moszyński,** Sędzia Sądu Apel., **Leopold Policha,** Wiceprezes Sądu Okręg. Lublin, 1948, str. 236. Praca oparta na dokumentach, orzeczeniach sądowych, zaopatrzona w liczne zdjęcia, przedstawia bestialstwo narodu upodlonego przez niewiarę i błęd rasowy. Należałoby ją przetłómaczyć na inne języki, aby pokazać światu, jakim jest istotnie naród niemiecki i do czego prowadzi człowieka wyzbycie się zasad wiary. P.

Nadesłano do Redakcji:

O. Jacek Woroniecki O. P. Katolicka etyka wychowawcza. Tom II. Etyka szczegółowa. Część I. Kraków 1948. Stron 476, cena 800,— zł. Wydawn. Mariackie.

Wydawn. Apostolstwa Modlitwy w Krakowie, ul. Kopernika 26, wydało:

Ks. J. Andrasz T. J. Modlitwy do Komunii świętej udarowana odpustami. Str. 47, brosz, 25 zł. Broszura niniejsza podaje nam sposoby przygotowania do Komunii św. i dziękczynienia po niej. Oprócz tego zawiera modlitwy obdarzone odpustami. Będzie ona bardzo pomocna przy codziennej Komunii świętej.

Ks. K. Bisztyga T. J. Alkoholizm i pijaństwo. Wydanie III. Str. 108. Brosz. 60 zł. Ukazało się nowe wydanie tej tak bardzo na czasie potrzebnej książki. Jeszcze dziś o nią się wielu dopytuje, gdy nawet po dwu wojnach światowych, przemianach nie straciła swej aktualności. Mamy nadzieję, że praca śp. Ks. Bisztygi, w 3-cim wydaniu będzie jego serdecznym głosem jeszcze z poza grobu i wydatną pomocą w walce z dzisiejszą nową niszczycielską falą alkoholizmu.

Ks. Fr. Fin T. J. Gra w piłkę i co z niej wynikło. Str. 204. Brosz. 250 zł. W opowiadaniu tym znajdzie każdy młodzieniec wskazówki, jak ma wyrabiać w sobie silną wolę do wytyczonego przez siebie celu.

Św. Jan od Krzyża — Droga na górę Karmel — przełożył z hiszpańskiego i opracował **O. Bernard od Matki Bożej,** Karmelita bosy. Kraków, 1948 r. str. 384.

We wstępie tej wybitnej publikacji czytamy, że „św. Jan połączył w swych dziełach najgłębsze zasady nauki tradycyjnej zwłaszcza św. Tomasza z Akwinu o życiu duchownym z przebogatym doświadczeniem własnym".

Książka p. t. Droga na górę Karmel stanowi niezwykle ciekawą i pierwszorzędnej wartości ascetycznej publikację, w której zdrowy pokarm duchowy życia wewnętrznego podany został w szacie naukowej a jednak przystępnej. Św. Jan od Krzyża zaszczycony tytułem Doktora Kościoła, pisze aktualnie, dostosowuje się do pojęcia czytających i okazuje się na każdej stronnicy swego dzieła człowiekiem o niezwykłej kulturze duchowej.

Doktor Karmelu „rzuca podwaliny zdrowego i realnego mistycyzmu, jakże bardzo potrzebnego i aktualnego w naszej materialistycznej dobie".

Poprzez oczyszczenie zmysłów w drodze umartwienia a dalej poprzez oczyszczenie ducha (rozumu, pamięci, woli) dochodzi człowiek według nauki św. Jana od Krzyża do zjednoczenia z Bogiem. I to oczyszczanie się człowieka z umiłowania stworzeń, to właśnie owe wstępowanie na górę Karmel. Św. Jan jest przede wszystkim praktykiem, zwraca się raczej do woli, niż do rozumu.

Czytamy w officium brewiarzowym o św. Janie, że „divinitus instructus libros de mystica theologia coelesti sapientia refertos conscripsit".

Przekład polski dzieła czysty, jasny, przejrzysty. Dzieło do nabycia u OO. Karmelitów Bosych w Poznaniu, Plac Działowy. P.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

A n i m a — czasopismo (kwartalnik) dla praktycznego duszpasterstwa — wychodzi już trzeci rok. Wydaje je Instytut Duszpasterski, istniejący przy uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim. Redaktorami są dwaj profesorowie uniwersytetu: von Hornstein i Pius Emmenegger. Jako współpracowników mają wybitnych fachowców nie tylko szwajcarskich, ale także z innych krajów, jak np. O. Gemelli'ego z Włoch, Ojca Svobodę z Wiednia, O. Tadeusza Soiron z Belgii, ks. prof. Lavaud z Francji, itd. Poważny procent współpracowników stanowią Ojcowie Benedyktyni z Szwajcarii, którzy piszą nie tylko o swojej specjalności, to jest o sprawach liturgicznych, ale także o Piśmie św., Ojcach Kościoła, kwestiach dogmatycznych itd. Czasem zabierają także głos katolicy świeccy, mężczyźni i niewiasty, co niewątpliwie ma swoją wagę, gdyż świeccy, ścierając się o wiele więcej z konkretnymi zmaganiami życiowymi, niejednej mogą kapłanom udzielić pożytecznej rady duszpasterskiej. Z tego punktu widzenia cenny jest na przykład artykuł, ogłoszony przez nieznanego katolika świeckiego w zeszycie IV 1947 r. p. t. „O podstawowych warunkach owocnego duszpasterzowania", w którym autor wskazuje na ogromne zmiany psychiczne, jakie wywołała technika i postęp nauk przyrodniczych u bardzo wielu ludzi, żyjących nie tylko w mieście i osadach przemysłowych, ale także na wsi.

Przeglądając cztery numery rocznika 1947, oraz pierwszy numer 1948 r. zauważamy, że czasopismo omawia w każdym zeszycie zasad-

niczo jeden tylko problem. Zeszyt pierwszy 1947 r. porusza problemy zawsze aktualne, ale wysuwające się z niebywałą siłą za dni naszych, związane z zagadnieniami, które możemy ująć w słowach „Miłość, małżeństwo, rodzina", zeszyt drugi t. r. — nauczanie religijno-moralne w szkole i poza szkołą, zeszyt trzeci t. r. — znaczenie Pisma św. w pracy duszpasterskiej, zeszyt czwarty t. r. — teorię i praktykę prowadzenia dusz z punktu widzenia historycznego i systematycznego, zeszyt pierwszy 1948 r. — duszpasterstwo chorych.

Omawianie jednego wielkiego problemu duszpasterskiego ma oczywiście tę zaletę, że pozwala daną kwestię gruntownie rozstrząsać, naświetlając ją wszechstronnie, z różnych punktów widzenia. Stąd np. w zeszycie pierwszym 1947 r. omawia się wspomniane zagadnienie, zarówno ze stanowiska tradycyjnej teologii moralnej katolickiej, jak i psychologii, etnologii i innych nauk pokrewnych. Uwzględnia się przy tym całą nowoczesną problematykę. I tak np. w pierwszym zeszycie 1947 r. Ojciec Gemelli, słynny franciszkanin włoski, rozprawia na temat — czy z katolickiego punktu widzenia dozwolone jest sztuczne zapłodnienie niewiasty.

Wstępny artykuł zwykle poświęcony jest jakiejś wybitnej osobistości katolickiej, zazwyczaj wielkiemu świętemu, którego podobizna figuruje na pierwszej karcie, a który na zagadnienie, mające być omawiane, całą swoją postawą życiową wielkie rzuca światło. W ten sposób omawia się w zeszycie pierwszym 1947 r. — znączenie Marii, jako ideału najwyższej piękności fizycznej i duchowej. W zeszycie drugim t. r. — biografię św. Piotra Kanizjusza, w zeszycie trzecim — św. Hieronima, w zeszycie czwartym — św. Ignacego z Loyoli i św. Franciszka Salezego, którego wskazówki duszpasterskie najłatwiej trafiają do duszy nowoczesnego katolika świeckiego, w zeszycie pierwszym 1948 r. — życiorys św. Kamila, jako twórcy nowoczesnej opieki duszpasterskiej nad chorymi.

Ma się rozumieć, wszystkie artykuły utrzymane są na wysokim poziomie naukowym, aczkolwiek uwzględniają także praktyczne potrzeby współczesnej pracy duszpasterskiej. Czytając poszczególne rozprawki, spostrzegamy nieustanną dążność łączenia teologii i filozofii wieczystej z ostatnimi zdobyczami wiedzy świeckiej, zwłaszcza psychologii, medycyny, etnologii i innej. Wszystko to sprawia, że Anima — ukazująca się we wspaniałej szacie zewnętrznej, na doskonałym papierze kredowym, z pięknym drukiem, której każdy zeszyt liczy ok. 100 stron druku, stała się jednym z najlepszych czasopism katolickich na całym świecie. Do tego, czy owego zagadnienia, poruszanego w poszczególnych numerach czasopisma, jeszcze okazyjnie powrócimy. Ks. Dr Bednorz.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją Ks. Prof. Dr Mieczysława Paszkiewicza.

Ks. Zygmunt Baranowski.

XXII niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego.

ŚW. JAN KANTY.

Życie św. Jana Kantego wzorem
prawdomówności,
miłosierdzia,
świętości.

Dnia 20. października obchodzimy uroczystość św. Jana Kantego.

W kościele św. Anny w Krakowie spoczywają, umieszczone na ołtarzu w marmurowej trumnie, szczątki św. Jana Kantego, profesora akademii Jagiellońskiej. Na trumnie wyryty jest napis: „Dość dla mnie czci, jeżeli mnie naśladować będziesz". Istotnie, cechą naszego patrona jest wielka skromność i prostota życia, która zachęca do naśladowania i ułatwia je.

Jan Kanty był uczonym, był doktorem teologii, był profesorem przy akademii Jagiellońskiej i wychowawcą młodzieży. Ale nie tylko kształcił młodzież w nauce, zwłaszcza w nauce wiary, ale zachęcał ją także słowem i przykładem do szczerej, gorącej pobożności: wzór nauczyciela i wychowawcy.

Pełen dziecięcej miłości ku Zbawicielowi, odbył długą i uciążliwą pielgrzymkę do Ziemi św. Wśród łez gorących rozpamiętywał Mękę Pańską u Grobu świętego.

Cztery razy pielgrzymował do Rzymu wśród głodu, trudów i niebezpieczeństw, chcąc — jak mawiał — czyściec swój odbyć już tu na ziemi.

Podczas jednej z tych pielgrzymek napadli go zbójcy. Zabrali mu wszystko, co posiadał, pytając, czy nie ma jeszcze jakich ukrytych pieniędzy. Zapewnił ich, że nie. Po chwili jednak przypomniał

sobie, że ma jeszcze zaszytych w płaszczu kilka sztuk złota. Wołał tedy za zbójcami i ofiarował im ostatnie grosze, przepraszając, że mimo woli minął się z prawdą. Wzruszeni i przejęci do głębi zbójcy oddali Janowi cały łup a padłszy na kolana, prosili go o przebaczenie i o modlitwę. Tak czytamy w starych księgach, opisujących żywot świętego.

Można mieć wątpliwości, czy Jan słusznie postąpił. Ale trzeba ukorzyć się przed bohaterską miłością prawdy, która woli raczej wszystko stracić, aniżeli korzystać z fałszu i kłamstwa, choćby bezwiednego.

Obok czołgów i bomb kłamstwo było główną bronią podczas ubiegłej wojny. Kłamstwo pozostało jako osad trujący w świecie powojennym.

Przykład św. Jana Kantego niechaj nauczy nas umiłowania prawdy za wszelką cenę, niechaj uczyni nas apostołami prawdy w życiu rodzinnym i społecznym za wzorem Chrystusa, który na to przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie.

Miłość bliźniego, miłosierdzie — oto inna cnota św. Jana.

Razu pewnego spotkał zimową porą na ulicy starca bez obuwia. Bez namysłu oddał mu Jan swoje własne i wrócił do domu boso, profesor uniwersytetu, kryjąc pod płaszczem obnażone stopy.

Innym razem żebrak drżący z zimna wyciąga do Jana ręce z prośbą o zlitowanie. Święty bez wahania zdejmuje własny płaszcz i otula nim nędzarza.

Zaprowadził też Jan zwyczaj, że w kolegium profesorskim zasiadał razem z profesorami do stołu ubogi — zgodnie z słowami Chrystusa: „Coście uczynili najmniejszemu z braci moich, toście mnie uczynili".

Nienawiść szalała na świecie przez lata wojny, zostawiając po sobie ruiny miast i wiosek, ogrom nędzy, morze łez. Co nienawiść zniszczyła, może odbudować jedynie miłość i miłosierdzie chrześcijańskie, które mimo różnic stanów, ras i partyj, w każdym bliźnim widzi brata. —

Jan Kanty przeżył lat 70. Czując bliski zgon, rozdał resztki mienia ubogim, przygotował się na śmierć gorącą modlitwą i przyjęciem Sakramentów św. i odszedł do Boga w samą wigilię Bożego Narodzenia r. 1473.

W gmachu naprzeciwko kościoła św. Anny zachowała się cela, uboga i ciasna, w której mieszkał i modlił się Jan Kanty. Uczoność jego profesorską pokrył pył wieków; ale jaśnieje do dziś blask jego cnót i sprawia, że św. Jan Kanty jest do dziś wzorem dla wychowawców i młodzieży, ucząc nas, że wszelkie zdobycze nauki i wiedzy, wszelki postęp ludzkości na nic się nie zda, jeżeli nie będzie oparty na uczciwym życiu, na cnocie i miłości.

W mieście Poznaniu powstał po pierwszej wojnie światowej kościół pod wezwaniem św. Jana Kantego oraz gimnazjum pod tym samym wezwaniem.

Oby św. Jan Kanty, patron narodu naszego, wyprosił nam tę łaskę, aby w Polsce zawsze istniała i pogłębiała się łączność między Kościołem a szkołą, aby w sercach polskich — jak w ubiegłych wiekach, tak i w przyszłości — miłość Kościoła i narodu płonęła jednym, ofiarnym płomieniem dla dobra ojczyzny naszej. Amen.

Ks. Dr Franciszek Kryszak.

XXIII. niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego.

DAWCA ŻYCIA.

I. P. Jezus wskrzesza córkę Jaira.

II. Bóg Panem życia.

1. Błędne teorie o powstaniu życia.
2. Wiara i rozum wskazują na Boga jako na Stwórcę życia.
3. Szanować trzeba zdrowie i życie.

III. Zbawienna jest myśl o śmierci.

I. Trzy wskrzeszenia umarłych opisują nam ewangelie św.: młodzieńca z Naim, Łazarza i córeczki Jaira. To ostatnie wskrzeszenie znajdujemy w dzisiejszej ewangelii. P. Jezus powiada: „Dzieweczka nie umarła, ale śpi". A przecież wiedział o tym, że naprawdę umarła. Wiedział też jednak, że uczyni jeden z największych swoich cudów, że ją wskrzesi. Mógł więc tak powiedzieć, tym bardziej, że jest Panem życia i śmierci.

II. Problem pochodzenia życia zajmował wszystkie wybitniejsze umysły na przestrzeni dziejów ludzkości. Jedni szukali rozwiązania tej trudnej dla nich zagadki na płaszczyźnie czysto materialnej, inni wkraczali w dziedzinę ducha i tam dopatrywali się początków życia. Skąd się wzięło życie?

Jedni twierdzili, że życie jest wieczne i niestworzone. Wobec dzisiejszego stanu nauk ścisłych twierdzenie to nie da się utrzymać. Badania wykazały bowiem, że był taki okres w dziejach świata, że życia na nim nie było. Czyż mogło bowiem istnieć jakiekolwiek

życie organiczne wtedy, gdy ziemia była kulistą masą rozpalonego żywiołu? A wiemy, że tak było, bo czynne dotąd wulkany aż nadto prawdę tę potwierdzają.

Wiemy, że człowiek rodzi się z ojca i matki, ptak lęgnie się z jajka, roślina powstaje z nasienia. Skąd jednak wzięło się pierwsze życiodajne nasienie?

Powiadają jedni, że życie jest dziełem przypadku. Kiedyś, przed wielu, wielu wiekami, pewne elementy w warunkach sprzyjających złączyły się i powstała istota żyjąca. Jasna rzecz, że potrzeba wielkiej naiwności, by się przy podobnym twierdzeniu upierać. Wiemy, że nic nie dzieje się z przypadku. Wszystko, co nazywamy przypadkiem, ma swoje wyjaśnienie i przyczynę.

Inni uczeni postawili tezę, że sama materia stała się źródłem życia. Czy to możliwe? Nauka dzisiejsza potrafi określić dokładnie, jakie składniki znajdują się w nasieniu rośliny, jaka jest ich wzajemna proporcja i właściwości, ale z odpowiednio odmierzonych i złączonych składników nauka nie potrafi wzbudzić życia. Nic martwego bowiem nie zrodzi żywej istoty.

Gdzież więc tkwi źródło życia? Wiara potwierdza to, co zgaduje zdrowy rozsądek, a mianowicie, że dawcą i stwórcą życia jest Bóg. Kto tej prawdy nie chce uznać, błąka się w ciemnych zaułkach fałszywych domysłów. Pierwsza karta Pisma św. mówi nam o powstaniu życia z ręki Bożej. I prawdę tę Objawienie na wielu miejscach potwierdza. „Nie wiem, jak w ciele moim powstawaliście, — mówi matka Machabeuszów do swoich synów — nie ja bowiem dałam wam ducha, duszę i życie i nie ja kształtowałam wam członek po członku, lecz Stwórca świata, który na początku stworzył człowieka i ustanawia powstanie każdej rzeczy" (2 Mach. 7, 22).

Jeśli życie swoje zawdzięczamy Bogu, nie możemy sami swoim życiem dysponować, ale używać go mamy w zależności od Boga. To swoje prawo do życia ludzkiego w szczególności zagwarantował Bóg w V przykazaniu. Nie odbieraj życia sobie i drugim, boś go sobie i drugim nie dał. Zarówno samobójstwo jak zabójstwo jest wkraczaniem w prawa Stwórcy, jest grzechem. Życie należy u siebie i u innych szanować jako największy dar przyrodzony. Tymczasem dzisiaj, gdy jedna bomba może pozbawić życia setki i tysiące niewinnych istot, wartość życia ludzkiego ogromnie zmalała. Trzeba ją sobie przeto dobrze uświadomić i unikać wszystkiego, co przynosi szkodę zdrowiu i życiu ludzkiemu.

III. A przede wszystkim pamiętać trzeba, że Bóg dał nam życie ziemskie na to, byśmy nim zasłużyli sobie na życie wieczne. Hasłem naszym powinno być to, co czytamy na jednym z nagrobków na

Awentynie w Rzymie: „Ut moriens viveret, vixit ut moriturus" — aby w śmierci znaleźć życie, żył wpatrzony w śmierć.

Częste rozważania kresu życia odkryje nam jego sens i jego nieskończone dopełnienie w wieczności. Amen.

Ks. Jan Zaręba, Gorzów.

SZKIC PIERWSZY.

XXIV. niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego.

UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA.

Chrystusowe Królestwo prawdy, miłości, życia i łaski.

I. Królestwo prawdy — Kościół św.
II. Królestwo miłości — krzyż Chrystusowy.
III. Królestwo życia — Najśw. Eucharystia.
IV. Królestwo łaski — Najśw. Serce Jezusowe.

„Królestwo moje nie jest z tego świata".
Jan 18, 36.

Jesteśmy w pałacu namiestnika rzymskiego Poncjusza Piłata w Jerozolimie. Na podwórzu zamkowym tysiączne stoją tłumy — niespokojne, wzburzone. Nienawiść ich tu przywiodła. Chcą wyroku śmierci dla Chrystusa. Na górze w sali sądowej Piłata stoi cichy, pokorny Zbawiciel świata. „Tyś jest król żydowski?" — pada pytanie Piłata. „Tyś powiedział, że ja jestem królem" — z nadziemską powagą i spokojem odpowiedział Jezus. „Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie" (Jan 18, 36). I przyszedł Chrystus po to, „aby żywot mieli i obficie mieli". A choć to królestwo nie jest z tego świata, to przecież jest ono potężniejsze niż jakiekolwiek, które było lub będzie na ziemi. Królestwo prawdy — złożone w Kościele św., królestwo miłości — tryskające z krzyża Chrystusowego, królestwo życia — w Najśw. Eucharystii i królestwo łaski i miłosierdzia — złożone w Sercu Jezusowym.

I. Morze błędu i fałszu zaległo świat. — A oto staje na ziemi Chrystus i zapowiada swoim uczniom „ufajcie, jam zwyciężył świat" (Jan 16, 33). Niepojęte! — Wybiera gromadkę — dwunastu ich było, biednych, prostych rybaków. „Wybrał głupstwa świata, aby zawstydzić mądrych i wybrał słabych świata, aby zawstydzić mocnych" (I. Kor. 1, 27). I do nich powiedział: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... ucząc je chować wszystko cokolwiek wam przykazałem" (Mt. 28, 19). „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mt. 28, 20).

My wiemy, co się potem stało. Słabość pokonała siłę, pokora pychę, czystość wyuzdanie, prawda zwyciężyła fałsz. Złoto ustąpiło przed ubóstwem. Starożytny Rzym ustąpił przed czym? — Przed Chrystusowym krzyżem. I choć krwawy przeszedł chrzest Kościół św. — nie zginął, bo miał zapewnienie Mistrza, że bramy piekielne nie przemogą go. Królestwo prawdy zwyciężyło i wciąż nowym zwycięstwem triumfuje. Chrystus dla prawdy żył, cierpiał i za prawdę, którą głosił, umarł na krzyżu. Jego Kościół prawdę tę dalej głosi i dla niej jakże często nieraz cierpi.

II. A królestwo prawdy zwyciężyło mocą krzyża — miłością i ofiarą. „Większej miłości nikt nie ma nad tego, który duszę swą kładzie za przyjaciół swoich" (Jan 15, 13). Jezus nie cofnął się przed tą ofiarą. Umiera na krzyżu, aby wszystkich pociągnąć ku sobie. I stał się odtąd krzyż wyrazem najwyższej miłości Boga do człowieka. Był znakiem pohańbienia, a stał się królestwem miłości. Jezus szedł ze swoim krzyżem codziennie przez całe życie. Kalwaria była punktem szczytowym ofiary Chrystusa. „Umiłowawszy swoje do końca je umiłował". A poprzez swą ofiarę, poprzez krzyż zdobył Chrystus królestwo dusz. I zdobył moją duszę.

Klękam ze czcią pod Zbawicielowym krzyżem, kornie schylam głowę i poddaję się pod dobrotliwe królowanie Chrystusa Ukrzyżowanego.

III. Z Chrystusowej ofiary zrodziło się królestwo życia — Eucharystia. Z pod Chrystusowego krzyża idziemy w duchu przed tabernakulum. Maleńki domek, a tu mieszka i króluje Bóg. Bielutki, nikły opłatek widzą oczy, a wiara mi mówi, że to Bóg — Jezus, Król miłości. Klękam w pokorze przed Panem, bo tu dokonują się cuda królewskiego panowania Chrystusa. Król oddaje się podwładnym, Stwórca swemu stworzeniu. Chciał Bóg, aby człowiek żył jego życiem. Nieśmiertelny Król wieków zamieszkał bez przepychu, bez majestatu, w ciszy naszych świątyń, aby człowiek mógł przychodzić bez lęku do źródeł Bożego życia i brać bez końca i bez miary — samego Boga. I tutaj dokonuje się największy cud, cud wszczepienia życia Bożego w ludzkiej duszy. Chrystusowa Krew ożywia i użyźnia serce człowieka. Winna latorośl czerpie soki żywotne ze szczepu winnego. Dusza wyczuwa tętno życia Bożego — żyje Bogiem. Najwspanialsze to królowanie Chrystusa.

IV. Poczęło się i zrodziło królestwo życia w Sercu Bożym. „Miłością wieczną umiłowałem cię mówi Pan"... „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał... aby żywot mieli i obficie mieli". W Sercu Bożymześrodkowują się wszystkie pragnienia Boga, wszystkie Jego dążenia do zbawienia człowieka. To prawdziwe królestwo łaski. Szczęśliwy człowiek, który potrafi odnaleźć to królestwo.

Wiek XX nie jest wiekiem serca. Człowiek wyzuł się z wartości wiecznych, zapomniał o wiecznej miłości Boga, wygasło jego serce, został tylko zimny wyrachowany organ cielesny. Przeraził się człowiek, gdy się ujrzał człowiekiem bez serca. A jak go uleczyć? Do Bożego zbliżyć Serca. Zapalić w nim ognie Boże. I dlatego wzywają Biskupi Polscy do poświęcenia naszych serc i dusz Sercu Jezusowemu. Poprzez to Serce — poprzez królestwo łaski — odnajdziemy Chrystusowe królestwo prawdy, miłości i życia, a królestwu temu w duszy naszej nie będzie końca. Amen.

Ks. Dr Franciszek Kryszak.

SZKIC DRUGI.

XXIV. niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego.

Uroczystość Chrystusa Króla[1]).

KRÓLESTWO CHRYSTUSOWE.

„Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi".
(Mat. 28, 18).

A. Znaczenie uroczystości.
B. Królestwo Chrystusowe.
  I. Chrystus Królem świata;
  II. Chrystusowe Królestwo to królestwo:
    1. prawdy i żywota,
    2. sprawiedliwości i miłości,
    3. łaski i pokoju.
  III. Obowiązki poddanych.
C. Spełniajmy je sumiennie!

I. Ustanawiając święto Chrystusa Króla w r. 1925 chciał wielki Pius XI zaradzić potrzebie czasu i powszechnemu zeświecczeniu życia jednostek i narodów przeciwstawić odwieczne władztwo Chrystusa, przypomnieć dziedzinę ducha, w której jedynym i absolutnym panem jest Jezus Chrystus.

Aż nadto dobrze wiemy, że od owego r. 1925 fala zeświecczenia nie tylko się nie cofnęła, lecz przeciwnie, przypływ jej jest gwałtowniejszy i szerszy w zasięgu. Tym bardziej więc trzeba sobie uświadomić znaczenie dzisiejszej uroczystości.

II. Jasną i niedwuznaczną odpowiedź, jaką dał P. Jezus staroście rzymskiemu, wyjaśnia św. Paweł Apostoł i uzasadnia królewską god-

[1]) Cnf. Jeszcze jeden szkic kazania na tę uroczystość p. t. „Gotowość na przyjście Pana i potrzeba kapłanów" w nr 9 Wiad. Duszp., str. 344 n.

ność Chrystusa Pana. „On jest — powiada — obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia. Albowiem w Nim wszystkie rzeczy zostały stworzone na niebie i na ziemi widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy państwa, księstwa, czy władze. On jest przede wszystkim i wszystko w nim trwa" (Kol. 1, 15—17).

Chrystus, Bóg-Człowiek w jednej osobie Boskiej, jest Panem całego świata jako Stwórca i jako Odkupiciel. Nie przez kogo innego bowiem, tylko przez Niego „uczyniwszy pokój przez krew krzyża Jego", Bóg „pojednał z sobą wszystko, cokolwiek jest tak na niebie, jak i na ziemi" (Kol. 1, 20).

Jako monarcha wykonuje Chrystus wszelką władzę, bo „Ojciec wszystko oddał w Jego ręce" (Jan 3, 35). Wola Chrystusa wszystkim kieruje. Jest On najwyższym prawodawcą. Autorytetem swoim potwierdził prawo Starego Zakonu i dał nowe, swoje przykazania, dla których żąda posłuchu. „Chowajcie przykazania moje!" (Jan 14, 15). W Chrystusie spoczywa najwyższa władza wykonawcza. Już Izajasz prorok powiedział o Nim, że „przyjdzie w mocy, a ramię Jego panować będzie; jako pasterz trzodę swą paść będzie, a ramieniem swoim zgromadzi baranki, a na łonie swoim podniesie" (40, 10—11).

Chrystus jest też najwyższym sędzią, „bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszelki sąd oddał Synowi" (Jan 5, 22).

Królestwo swoje założył Chrystus Pan w duszach ludzkich. Nie oparł go na przemocy, ani na potężnych armiach czy złocie, lecz na miłości. Ten Król nad wiekami to nie tyran bezwzględny, wprzęgający w swój rydwan tysiące i miliony niewinnych ofiar i niszczący bezwzględnie swoich wrogów, to przede wszystkim Odkupiciel, który prawo do korony zdobył swoją własną Krwią Przenajświętszą, przelaną dla zbawienia świata. „Stał się nam (bowiem) mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem" (1 Kor. 1, 30).

Jaki Król, takie i Królestwo Jego, Królestwo prawdy i żywota. „Jam jest drogą, prawdą i żywotem" (Jan 14, 6) — powiedział o sobie Chrystus Król, w którego Sercu są wszystkie skarby mądrości i umiejętności. Kto więc za Nim chodzi, „nie chodzi w ciemnościach" (Jan 8, 12). W Nim pełnia życia, On daje życie prawdziwe, daje prawo do życia wiecznego.

Królestwo Chrystusowe to Królestwo sprawiedliwości istotnej i nieomylnej. Przede wszystkim jednak to Królestwo miłości. Miłość była motywem odkupienia, miłość dała Chrystusowi prawa królewskie, miłość też stanowi naczelne prawo w Jego Królestwie. Jeżeli wierni pierwszej gminy jerozolimskiej dzielili się każdym kawałkiem chleba, wspólnota ta była wyrazem wzajemnej miłości przeciwstawiającej się wszelkiej nienawiści stanowej, na której

w późniejszych wiekach usiłowano budować nowy ład i podział dóbr tego świata. „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu" (Jan 13, 25).

A Królestwo, w którym najwyższym prawem jest miłość, jest przystanią prawdziwego pokoju. Pokój to może najbardziej widoczna cecha Chrystusowego Królestwa. Smutne doświadczenia minionych wieków aż po dzień dzisiejszy nadto dowodnie wskazują na Chrystusa jako na jedyne źródło i jedyny fundament prawdziwego pokoju.

My wszyscy jesteśmy obywatelami w wiecznym i powszechnym Królestwie Chrystusowym, któremu końca nie będzie (Łuk. 1, 33). Jak każdy obywatel wobec ziemskiej ojczyzny, i my mamy obowiązki wobec Królestwa Chrystusowego.

Winniśmy miłować Królestwo ducha, w którym włada Chrystus. Winniśmy okazywać cześć i szacunek tym, którzy z posłannictwa Chrystusowego pełnią widzialną władzę w tym Królestwie. Ponoszenie ciężarów i ofiar, obrona, troska o rozszerzanie Królestwa spoczywa nie tylko na hierarchii, ale na was wszystkich, którzyście żywymi członkami tego potężnego, mistycznego organizmu.

III. Niech więc dzień dzisiejszy przypomni nam te wszystkie obowiązki. Niech z ust naszych płynie i niech się w czynach odzwierciedla pieśń męczenników chrześcijańskich: Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat! — Niech Chrystus naprawdę króluje narodom, jednostkom, niech panuje w naszych duszach i sercach na wieki wieków. Amen.

Ks. Józef Winkowski.

Uroczystość Wszystkich Świętych.

ŚWIĘCI ŚWIADKAMI CHRYSTUSA.

1. Widzenie św. Jana ap.
2. Potęga świadectwa świętych.
3. Świadectwo życia chrześcijańskiego.
4. I my bądźmy świadkami!

Będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samarii i aż na krańce ziemi. (Dz. 1, 8).

Kto uważnie z mszalikiem w ręku zechce śledzić świętą liturgię dzisiejszej wspaniałej uroczystości, nawet ten, kto przynajmniej wsłucha się w głos kapłana śpiewającego jej lekcję, napotka w niej

na słowa dziwne i tajemnicze, z księgi Objawienia św. Jana apostoła wyjęte. Uderzą go z pewnością tylekroć w niej powtarzające się wyrazy: ex *tribu... duodecim millia signati... z pokolenia izraelskiego dwanaście tysięcy pieczęcią naznaczonych...* (Obj. 7, 4). Cóż znaczą te wciąż powtarzane słowa? Cóż znaczą te liczby i jaka ich na dziś wymowa?

Rozważmy z Bożą pomocą.

1. Natchniony apostoł Jezusa, ewangelista i pisarz, uwięziony za wiarę na samotnej wyspie greckiej, Patmos, ogląda tu w szczególnym objawieniu bożym olbrzymią rzeszę wybranych i błogosławionych w wiekuistym królestwie Chrystusowym. Według symbolicznej w Starym Zakonie cyfry dwunastu pokoleń izraelskich, mnożonej jakoby dla oznaczenia nieskończoności przez 12 tysięcy, wylicza nam potężną gromadę 144 tysięcy dusz pieczętowanych łaską uświęcającą, naznaczonych na wieki znamieniem chrztu świętego. Liczba to wielka, jakoby mieszkańców znacznego już miasta, a przecież tu odzwierciedla nieskończenie małą zaledwie cząstkę tych niezliczonych członków boskiego zjednoczenia dusz świętych. Wszak sam święty pisarz tuż zaraz opowiada dalszy ciąg swego widzenia: *Potem widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojących przed stolicą i przed oblicznością baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich...* (Obj. 7, 9). I to jeszcze wszystko znikomo mała cząstka... Bo w rzeczywistości od przebłagalnej ofiary na Golgocie w ciągu 2000 lat istnienia Kościoła na ziemi, liczba jego świętych, liczba członków Mistycznego Ciała Chrystusowego urosła do wielu i wielu milionów. Wsłuchajmy się w to słowo! Chciejmy je objąć myślą i zrozumieć! Miliony świętych! Cóż za wspaniały, co za potężny widok!

Oto dziś ich wszystkich święto! Ich wspólna jakby rocznica i pamiątka. Świętych naszych znanych i nieznanych, świetnych i skromnych, wyniesionych do czci ołtarzy i całkiem może zapomnianych. Do nich to i o nich odzywa się Boski Zbawiciel przed swym wniebowstąpieniem: *Będziecie mi świadkami... aż na kraje ziemi...* Jakże to mamy rozumieć te słowa? Jakże to i przez co dają oni świadectwo Chrystusowi i jego odwiecznej prawdzie?

2. Drodzy, obecni tu rodzice, szanowni nauczyciele i wychowawcy, na to jedno zgodzić się musicie, że wychowanie już tylko uczciwego człowieka to trud i sztuka nielada. Że wychowanie to nieustanna walka z naturą dziecka, zepsutą przez grzech pierworodny. ze złymi skłonnościami, ze złymi wpływami, złym przykładem i zgorszeniem, często z dziedzicznym obciążeniem w kierunku różnych nałogów. Walka wyczerpująca, w której nieraz opadają nam ręce. Szczęśliwi stokroć rodzice, którym ten trud z bożą pomocą, przy żarliwej

modlitwie, wykształceniu wychowawczym i dobrym przykładzie powiedzie się w domu. Zaiste mogą i oni spokojnie mówić: „Dzieci nasze, synowie i córki — będziecie nam świadkami do końca życia rzetelnego znoju i wysiłku rodzicielskiego, rozumu, doświadczenia, dobrej woli i szczerego serca".

A to wszystko — powtarzam — dopiero wychowanie porządnego, uczciwego człowieka. Ale wychowanie świętego?

Bo któż to jest święty? — To najpierw człowiek, chrześcijanin - katolik, żyjący stale w łasce uświęcającej. Całym sercem unikający grzechu, a dążący do cnoty. I takich dzięki Bogu jest wielu w Chrystusowym Kościele. Ale to mało! Jest przecież bez porównania wyższy stopień świętości — tzw. bohaterskiej. To już całkowita wolność od grzechu, a pełnia cnót w stopniu zdumiewającym. To męczeństwo dla Chrystusa, dla wiary. To dobrowolne wyzucie się z wszelkiego mienia. To spalanie się codzienne w ofierze Bogu i w służbie bliźniemu. To poświęcenie się najwyższe. A wszystko Chrystusowym wzorem i śladem. To świętość, która nas, synów ziemi zdumiewa i olśniewa.

Takiego świętego stworzyć z lichego, ułomnego, ograniczonego człowieka, to już pogranicze cudu. I cóż? Ewangelia Chrystusowa, Kościół katolicki zdołały takich bohaterów wychować kilku? kilkunastu? W świetle tego, cośmy wyżej powiedzieli, byłoby to już wiele, bardzo wiele. Byłoby to już wielkim świadectwem nadziemskiego, boskiego pochodzenia Kościoła, jego prawdy, jego nadprzyrodzonej potęgi moralnej. Ale cóż mówię — kilku, kilkunastu? Kościół wychował ich tysiące i setki tysięcy. Wszak samych męczenników pierwszych trzech wieków miało być co najmniej 11 milionów. A gdzie tysiące wyznawców, dziewic, wdów, nawet świętych dzieci! Zaiste *rzesza wielka, której nikt nie może przeliczyć ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków*... Cóż za potęga świadectwa na rzecz Chrystusa! Ogromem liczby swojej i blaskiem świętości swojej świadczą oni i świadczyć będą po wiek wieków, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Synem Bożym, że prawdy najwyższej naucza. Że on jeden zdolny jest na jej świadectwo wystawić nieprzeliczone legiony świętych, których zrodził, wychował w blasku, świetle i mocy swej ewangelii[1]).

3. Gdy w cesarskim, pogańskim Rzymie pojawili się pierwsi wyznawcy ukrzyżowanego Zbawiciela, przede wszystkim ludzie prości,

---

[1]) Obecnie toczy się 800 procesów informacyjnych, stwierdzających heroizm i cnoty zmarłych w opinii świętości wiernych z różnych ras i narodów, wśród których jest wielu Polaków; por. Wiad. Duszp. nr 9, str. 341, 2.

ubodzy i cisi, robotnicy i niewolnicy, zamieszkali na nędznych przedmieściach stolicy, zwrócili odrazu na siebie powszechną uwagę. Czymże takim? Nie głosili kazań. Nie czynili cudów. Uczciwym życiem, cnotami, pracowitością, trzeźwością, szczególnie miłością wzajemną apostołowali Chrystusa i jego prawdę. Sami nie wiedząc o tym, byli jego wielkimi świadkami. Bo ludzie mieli otwarte oczy i trzeźwy, prosty rozum. Prawdziwą musiała być nauka, która zdołała wychować takich wyznawców, urobić takich ludzi, takie charaktery. To też tysiące garnęły się do nich. Świadectwo ich Chrystusowi stawało niemal na równi ze świadectwem apostołów i męczenników. To ich bezsprzeczna, ogromna dla Kościoła Chrystusowego zasługa

Zakończenie.

4. Najmilsi! Idźmy wszyscy w ich ślady! Kochamy przecież P. Jezusa. Pragniemy, by On był Królem ludzkości. Modlimy się co dzień gorąco: *Przyjdź Królestwo Twoje!* To wszystko mało! My musimy być na każdy dzień, wszędzie i zawsze świadkami Mistrza i Zbawiciela naszego! Życiem, cnotą, postępowaniem, miłością Boga i ludzi dowodzić musimy i dziś spoganiałemu światu, że prawdą na wieki słowa Jezusowe: *Królestwo boże w was jest!* (Łuk. 17, 21).

Ta myśl, ta pamięć włącza nas w przeświętą jego społeczność, w Ciało jego Mistyczne, w Obcowanie Świętych. Oni to z nieba, bracia i siostry nasze, już w blasku i chwale wiekuistej, wyciągają do nas ręce. Wzywają nas do tego obcowania przez wiarę, miłość, łaskę i wzajemną modlitwę. Podajmy im dłonie, słabe jeszcze i wątłe, pełne jednak dobrej, najlepszej woli. Za przyczyną Królowej Wszystkich Świętych bądźmy świętymi na każdy powszedni dzień, a zasłużymy na największy w Kościele zaszczyt, że i my życiem naszym dawać będziemy świadectwo Jezusowi Chrystusowi. Amen.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

Dzień Zaduszny.

POGODNE OBLICZE ŚMIERCI.

„Jam jest zmartwychwstanie i życie".
Jan 11, 25.

Wstęp:

Kapłan, stając nad grobem naszym, śpiewa przedziwne słowa Jezusowe, które usłyszała po raz pierwszy Marta, siostra Łazarza: „Jam jest zmartwychwstanie i życie. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A wszelki, który żyje, a wierzy we mnie, nie

umrze na wieki". My chrześcijanie nie mamy pod tym względem żadnych wątpliwości: Jezus umarł i zmartwychwstał — i my nie zginiemy z chwilą śmierci. Ciało wróci do ziemi, a duch do Boga. Ale i to ciało będzie wskrzeszone w dzień ostatni, połączy się z duszą, by mieć z nią na wieki odpowiednią karę czy nagrodę. Ta wiara ożywia nas w dzisiejszym dniu święta umarłych. Dlatego to smucimy się, że ich nie ma pośród nas, ale ten nasz smutek jakiś spokojny, dostojny, nawet radosny. Bo śmierć nasza posiada i pogodne oblicze.

O s n o w a:

1. Ś m i e r ć — t o r z e c z p o w a ż n a. To rozkład żywej istoty ludzkiej. Każde stworzenie, zwłaszcza żyjątko, posiada instynkt samozachowawczy. Broni się więc przed śmiercią, przed rozkładem. Nawet żebrak, nawet chory, nawet więzień chciałby jeszcze choć trochę żyć. Śmierć — to rzecz poważna. To pożegnanie z tym światem, z nagromadzonym majątkiem, z rodziną całą. A każde rozstanie z rzeczami ukochanymi — to niemiła sprawa. Śmierć — to poważna rzecz. Nawet z bożego objawienia nie wiele wiemy, jak wygląda ta przyszła kraina. Wiemy jednak, że to przejście z życia do wieczności jest decydujące, że trzeba będzie zdać liczbę z życiowego włodarstwa naszego, a dość nadużyć i przewinień wyrzuca nam nasze sumienie. Toteż nie lekceważymy sobie godziny naszej śmierci, ani śmierci naszych najbliższych i najbardziej o to pytamy, czy oni odeszli od nas w łasce bożej, pojednani z Bogiem. Bo to rzecz najważniejsza. To stanowi pogodne oblicze naszej śmierci.

2. Ś m i e r ć — t o r z e c z m i ł a. Nie sama śmierć nawet nagła, jest nieprzyjemna. Boimy się i to słusznie śmierci niespodziewanej, tj. zaskoczenia nas przez nią, gdy jesteśmy w stanie ciężkiego grzechu. A i wtedy pamiętać trzeba, gdyby nie było pod ręką kapłana, jak go nie mieli bracia nasi w obozach hitlerowskich, że można osiągnąć odpuszczenie grzechów nawet ciężkich przez akt żalu doskonałego, byle mieć pragnienie wyspowiadania się, o ile dobry Bóg da jeszcze do tego sposobność. Śmierć dla nas jest często upragniona, zwłaszcza gdyśmy już spracowani, zmęczeni życiem, pogrążeni w chorobie, ubóstwie. Wiemy, że nam tam u Boga lepiej będzie. Wprawdzie za św. Marcinem biskupem powtarzamy: „Panie, jeślim tu jeszcze pożyteczny, nie bronię się przed pracą, ale jeśli weźmiesz mię do siebie, chętnie pójdę". Tak św. Jan Apostoł wzdychał często: „Przyjdź już, Panie Jezu!" A choćby nam tu było bardzo dobrze, o ile rozumiemy, co to jest widzenie uszczęśliwiające i całe niebo, tęsknimy wciąż za nim i powtarzamy ze św. Pawłem: „Pragnę być rozwiązanym z więzów tego ciała, aby być już z Chrystusem". Tak tęsknił za niebem św. nasz Stanisław Kostka i uprosił sobie śmierć w dzień Wniebowzięcia N. Panny.

Kapłani spotykają się z takimi chorymi młodymi i starszymi, którzy nie narzekają wcale na P. Boga, że ich bierze do siebie w młodym wieku. Uważają to sobie za wielkie szczęście. Iluż to takich mieliśmy Polaków w czasie ostatniej wojny? Opowiada nasz literat śląski, Gustaw Morcinek, w swych Listach spod Morwy, jak to w niemieckim obozie koncentracyjnym spotkał młodego Ślązaka, którego Gestapo uwięziło na uniwersytecie w Innsbrucku i skatowanego przywiozło do Dachau. Wiedział ten młodzian, że go skazano na śmierć przez powieszenie. Pewnego razu rzekł do Morcinka: „Jutro będę powieszony, więc przychodzę się z Panem pożegnać... Tak, idę... U spowiedzi byłem"... I to Pan tak spokojnie?" — pyta Morcinek. — „Cóż to jest śmierć? — odpowiada skazany. To rzecz tak ogromnie prosta. Dla mnie jest ona tym samym, co przejście przez próg z jednego pokoju do drugiego. Na progu trochę się waham, bo nie wiem, co zastanę w drugim pokoju. Lecz w i e r z ę, że coś stokroć radośniejszego, co w słowach trudno wypowiedzieć". Uśmiechnął się młodzian, podał rękę Morcinkowi i rzekł: „Do widzenia! Dziękuję Panu za wszystko. A proszę mi pozdrowić mój Śląsk". Oto polska, katolicka dusza z pogodnym wejrzeniem i gotowością na śmierć. A tych dusz bohaterskich były całe tysiące. Obyśmy i my mieli takie usposobienie. Zaprawia nas do tego Kościół św. w dzisiejszą uroczystość. Kwiaty i światło zdobią groby naszych zmarłych. Do tronu bożego płynie za nimi nasza gorąca modlitwa, a z dusz naszych wyrywa się tęsknota: „Daj i nam, Boże, śmierć szczęśliwą! Daj pewne połączenie się z naszymi ukochanymi w wieczności! Światłość wiekuista niech im i nam kiedyś na zawsze świeci!"

Z a k o ń c z e n i e:

A komuż zawdzięczamy to pogodne, choć poważne usposobienie? Jezusowi zmartwychwstałemu, który nam poręczał: „Jam jest zmartwychwstanie i życie. Kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki." Amen.

Ks. Prof. Dr Józef Pacyna.

XXV niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

ŻYCIE Z KOŚCIOŁEM.

I. Nieszczęsny los Zła w Kościele i w duszy.
   1. Królewski Syon i jego wzrost tajemniczy.
   2. Pierwsza gmina chrześcijańska.

II. Losy Złego na świecie.
   1. Posiew złego ducha, który ma dojrzeć.
   2. Dobrzy i źli cieszą się wolnością działania.

III. Zło w planach Bożych.
   1. Próba dla dobrych.
   2. Kara w ręku Bożym.
   3. Koniec Zła — zatracenie.

I. N. w Chr.! Rok kościelny dobiega końca. Królestwo Boże na ziemi, które nam przedstawia w swoich uroczystościach, rozwija się w tajemniczej łączności wiernych z Chrystusem. Dzisiejsza przypowieść o kąkolu i pszenicy pozwala nam wniknąć w najgłębsze tajemnice Królestwa Bożego na ziemi. Królestwo to rozrasta się normalnie na zewnątrz i w niczym nie podpada przed światem. Cała jednak potęga jego i piękno ukryte są przed wzrokiem ludzkim i znajdują się we wnętrzu jego.

We Wstępie do Mszy św. dzisiaj uroczyście wysławiamy Króla, który zbudował Syon i ukazał się w całej wspaniałości. „Hołdujcie Bogu wszyscy anieli, by Syon słysząc to, się uradował, by uradowały się córy judejskie" (Ps. 96, 7—8). Wszystkie więc miasta Królestwa wraz z jego stolicą mają się radować z hołdu składanego Bogu przez aniołów Jego.

Społeczność chrześcijańska jest rodziną Bożą. Bóg jak ojciec troszczy się o losy Swej rodziny, czuwa nad nią i bierze ją w obronę. Lecz i rodzina pragnie polegać na Bogu i Jego łasce, nie na własnych siłach. Wyraża to pierwsza modlitwa dzisiejszej Mszy św. „Racz, o Boże, Swoją rodzinę otaczać nieustanną opieką, ponieważ pragnie ona tylko wspierać się na Twej łasce."

Modlitwa dzisiejszej Mszy św. to modlitwa pierwszej gminy chrześcijańskiej, która jest odbiciem jej cnotliwego żywota. Zarówno bowiem w służbie Bożej jak i w życiu prywatnym pierwszych chrześcijan panuje miłość, i pokój chrystusowy. Słyszymy ich śpiewających pieśni na nabożeństwach, widzimy, jak postępują we wszystkim w imię Chrystusa. Słowo Boże więc rośnie i potężnieje w tej pierwszej gminie chrześcijańskiej, zapowiadając plon obfity. Oto treść dzisiejszej Lekcji, wyjętej z listu św. Pawła (Coloss. 3, 12—17).

II. Inny nieco obraz przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia św. Królestwo Boże jako pole zarośnięte pszenicą i kąkolem, to obraz społeczności chrześcijańskiej, w której spotyka się liczne słabości, grzechy, obojętność i złość ludzką. Gdyby nie słowa Zbawiciela, wyjaśniające treść, nie wiedzielibyśmy, jak korzystać z nauki tej przypowieści. Chrystus więc sam pomaga do rozwiązania zagadki Zła w Kościele swoim i w duszach. Przyznać bowiem trzeba, iż Kościół

Chrystusowy rozwija się w sposób dziwnie tajemniczy, gdzie obok potęgi Dobra działają moce złe, obok pszenicy rośnie kąkol.

W tłumaczeniu Chrystusa szatan jest siewcą złego. Pojmowanie Zła doznaje pogłębienia przez obraz żniwa, jakie ma nastąpić w ostateczności. Gospodarz ewangeliczny wstrzymuje swych zgorszonych pracowników od wyrywania kąkolu z pszenicy przed żniwem. Bóg szanuje wolną wolę grzesznika do tego stopnia, iż znosi raczej ciężką obrazę, niżby miał łamać wolną wolę swych nieprzyjaciół. Dobrzy i źli na świecie cieszą się wolnością z woli Bożej. Żniwo bowiem ma najpierw dojrzeć. Czyżby więc Bóg miał także pragnąć wzrostu Zła na świecie?

III. Niezgłębione są zamiary Opatrzności Bożej względem stworzenia. Jeżeli gospodarz ewangeliczny nie każe wyrywać chwastów z pszenicy aż do żniwa, to ma on w tym swój cel — aby plewiąc, nie powyrywali i pszenicy. Podobnie i Pan Bóg ma swoje plany względem Zła na świecie. Choć wiele jest złego na świecie, nie może ono zaszkodzić Królestwu Bożemu tak, aby je miało doprowadzić do upadku. Wielka to pociecha dla wiernych, którzy mogliby zwątpić w ostateczny triumf Dobra i Prawdy.

W zamiarach Bożych Zło stanowi dla wiernych próbę wytrwałości i okazję do utwierdzenia się w dobrym.

Lecz dopuszczenie Zła przez Boga na świecie może być także rózgą karzącą. Bóg dopuszcza nieszczęścia i udręki, — ażeby wierni nie tracili z oczu Celu ostatecznego i nie pozwolili się zwodzić złudnym namiastkom dobra i szczęścia doczesnego.

Tak więc niezgłębione są zamiary Boże i niezmierzone drogi Opatrzności. „Dziwili się wszyscy temu, co pochodziło z ust Bożych" (Communio, Lc 4, 22).

N. w Chr.! Starajmy się treść dzisiejszych obrzędów liturgicznych zastosować do życia osobistego. Oto we Mszy św. siewca rozsiewa pszeniczne ziarno Eucharystii, które ma wzrastać w ciągu tygodnia aż do następnej niedzieli. Modlimy się dzisiaj we Mszy św. w ostatniej modlitwie „byśmy doznali zbawiennych skutków działania Tego, z którym weszliśmy w ścisłą łączność przez te obrzędy tajemne".

Także i szatan w ciągu tygodnia będzie siał chwasty pomiędzy zasiew niedzielny. Lecz ogień pokuty niechaj spali owe plenne chwasty i pozwoli już teraz składać snopy zasług żniwnych do skarbca niebiańskiego. „Iżbyś litośnie odpuścił nam nasze winy i na właściwą skierował drogę płoche serca nasze" (Communio). Amen.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

2066 Państw. Pozn. Zakłady Graficzne Okr. Poł. Oddz. Poznań, Wybickiego 6 — K-51137

Uwaga: Wszystkie poprzednie numery, prócz 5, 8, 10, 11, 12 r. 1946, nr 4—10 oraz nr. 12 ub. roku i nr. 1—9 z b. r., są wyczerpane!

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer 10 miesięcznika wynosi 65 zł

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

Dalsze istnienie i rozwój pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości. W razie zalegania za 3 numery wstecz pozwolimy sobie pobierać należność za pobraniem pocztowym, by uskutecznić pokrycie nakładu, które jest gotówkowe.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4